Dziś: Ballada o wesołym nieboszczyku Konstantego Dobrzyńskiego

Orędownik

Dzisiaj 20 stron 15 groszy

Ilustrowany dziennik narodowy i katolicki

Nr. 181 Wydanie Ł Rok 67 Poniedziałek, 9 sierpnia 1937

Uznanie dla akcji „Orędownika“

W piątek złożyli w redakcji naszej wizytę członkowie zarządu wojewódzkiego Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej pp. radca Greger i inż. Spławiński, aby wręczyć na ręce naczelnego redaktora dyplom zarządu głównego LOPP, którego reprodukcję obok zamieszczamy.

Dyplom wykonany przez artystę malarza Kosmowskiego w pięknych kolorach, zawiera obok treści, wyrażającej uznanie czytelnikom i pracownikom naszych wydawnictw za akcję ufundowania armii polskiej eskadry „Chrobrych“, podobizny gmachu Drukarni Polskiej S. A., naszych warsztatów pracy i trzech zakupionych samolotów.

Pod dyplomem widnieją podpisy prezesa zarządu głównego gen. dywizji Leona Berbeckiego i sekretarza generalnego mjra Skarżyńskiego.



ZARZĄD GŁÓWNY LOPP

stwierdza, że czytelnicy

KURJERA POZNAŃSKIEGO · ILUSTRACJI POLSKIEJ

WIELKOPOLANINA · ORĘDOWNIKA · NOWIN

POŚWIĄTECZNYCH i POMORZANINA

zgrupowani w Komitecie Ufundowania Samolotu „Chrobry“

zakupili trzy samoloty szkolne typu R · W · D · 8

spełniając tem samem obowiązek obywatelski

wobec wielkiego dzieła · Obrony · Narodowej

Sekretarz Generalny

Prezes Zarządu Głównego

Leon Berbecki

Z miasta, w którym nie ma ani jednego Żyda

Dzieje zaciętych walk żywczan z najazdem żydowskim

Przykład dla całej Polski w sprawie rozwiązania kwestii żydowskiej

Żywiec, w sierpniu

Żydowska propaganda próbuje wmówić w społeczeństwo polskie, że w Polsce nigdy w przeszłości nie występowano przeciwko Żydom, a akcja zdążająca obecnie do usunięcia z kraju Żydów to wymysł „endecji“, którym, jakby „konikiem“, Stronnictwo Narodowe chce dojechać do... władzy.

Usłużni „szabesgoje“ w różnych „Płomykach“ już nasze dzieci uczą, jak to Żydy bohatersko Polski zawsze bronią, jakimi to dobrymi są „obywatelami“ itd. Innego jednak nabrali o Żydach przekonania już nasi praojcowie, kiedy istniało w Polsce szereg miast, w których Żydom zakazano osiedlania i wyzyskiwania rdzennej ludności.

Z miast tych, położony w ziemi krakowskiej Żywiec szczyci się tym, że dotąd nie ma w swych murach żadnego Żyda. Piękna ta tradycja utrzymała się dzięki przywilejowi małżonki króla Zygmunta III, Konstancji, o którym wójt żywiecki w 18 wieku Andrzej Komornicki tak pisze:

„Roku Pańskiego 1626 we czwartek po niedzieli wstępnej (5 marca, dop. autora) w Warszawie Nayjaśniejsza Konstancja, królowa polska, arcyksiężna rakuska, nadała Żywcowi przywilej, w którym wszystkie potrzeby i prawa miastu pozwala, **osobliwie, aby Żydów w Żywcu nie było, ale ich wyganiać kazuje.**“

W przyszłości zajmiemy się treścią tego przywileju i jego prawną stroną, obecnie podamy kilka przykładów, które dadzą pojęcie o zaciętej walce, jaką na przestrzeni wieków staczali mieszczanie Żywca, łamiąc zdecydowaną postawą żydowską nahalną zaborczość i zapędy najeźdźcy.

Żydostwo zbrojne w pieniądz i poparcie obcych, opanowując celowo Polskę, czyniło rozpaczliwe wysiłki, aby przywilej dotyczący Żywca obalić. Z początkiem ubiegłego stulecia udało się jakimś arcyszachrajstwem Zelikowi Szentalowi zdobyć parcelę, na której chciał wybudować dom.

Rozpoczęto murowanie fundamentów i ścian, aliści — każdej nocy „nieznani sprawcy“ burzyli i zarzucali to, co w ciągu dnia zbudowano. Długo później czerniały resztki murów na placu zwanym odtąd „żydowskim“, aż je wykorzystano do budowy domu, w którym dzisiaj mieści się urząd pocztowy przy ul. Kościuszki.



Typy kobiet z okolic Żywca

W aktach zaś gminnych przechowany jest, jako zakończenie tej sprawy, taki dokument z 1809 roku, w brzmieniu oryginalnym:

Magistratowi w Żywcu

„Ponieważ uznaniem Guberni dtto 8 Maji 807, Nro. 16520, względem przez Żyda Zelika Szentala namyślanego lecz potem zakazanego stawiania kamienicy w Żywcu — Naywyższej Nadworney Kancelaryyi, Dekret 16 Marti c. a. (bież. roku — dop. autora) z tym dołożeniem potwierdzone zostało, iż gdy w Żywcu Żydom obsiadłość dawnej obrządnie sierpianą nie jest, on Żyd Szental w Żywcu ani Gruntu domowego tem mniej Dom, posiadać może.

Tak temu Magistratowi ta Wysoka y Naywyższa Decysya dla wiadomości oznajmia się.

Myślenice, d. 12 May 809, w niebytności J. W. Pana Starosty Cyrkularnego

Baron de Rzykowski.“

Po Konstytucji w 1867 roku wydanej, która nie potwierdziła tego przywileju, było szereg prób ze strony Żydów robionych, ale zawsze siłą wyrzucano natrętów.

Tragicznie zakończyła się „eksmisja“ bogatego fabrykanta Żyda Brülla z Białej, który postanowił zamieszkać



Fragment kościoła parafialnego w Żywcu

w Żywcu, ponieważ miał tam fabrykę sukna. Pierwszego dnia po sprowadzeniu wyrzucono go za bramy miasta, a załogę posterunku żandarmerii austriackiej, która go broniła, rozbrojono. Wezwano kompanię wojska i to dopiero zapewniło władzy respekt... okupiony niestety trzema trupami i szeregiem rannych w czasie „pacyfikacji". Żyda jednak do miasta nie wpuszczono!

W roku 1879 agendę ówczesnego „Bezirkskommando" (dzisiejsze P. K. U.) jako „bezirksfeldfebel" prowadził nasłany przez władze austriackie Żydek Rosenberg. Ustawa przewidywała dla gmin obowiązek dostarczenia mieszkań dla funkcjonariuszy administracji. Ówczesny magistrat Żywca zakupił mały drewniany domek na przedmieściu Isep i tam dyplomatycznie Żyda osadził.

Synek Rosenberga jako jedyny Żyd w szkole solidne zbierał cięgi...

W jaśniejszym okresie władze austriackie były o tyle taktowne, że Żydów do Żywca nie przysyłały. Zrobiła to dopiero... „sanacja"!

Ostatni niefortunny najazd na Żywiec urządził koncypient adwokata Brodera w Zabłociu obok Żywca, któremu było niewygodnie chodzić na rozprawy do Żywca, w roku 1895.

Młody żydek-socjalista, dr Leser, wbrew odradzaniu swego szefa, postanowił postawić na swoim. — „Ja pokażę żywczakom, że będę mieszkał w Żywcu"! — mówił do znajomych. Kierując się za ogłoszeniem zaszedł do domu handlarki płótnem, Rączkowej przy ul. Krakowskiej (dziś Sienkiewicza), w której wynajął umeblowany pokój wartości ówczesnych 5 „reńskich" za 15 „reńskich". Na zapytanie Rączkowej czy nie jest przypadkiem Żydem, dał wymijającą odpowiedź i tego dnia się sprowadził z bagażem w postaci jednego kuferka.

Był w Żywcu taki zwyczaj, że gdy Żyd się sprowadził, rozdawano dzieciom biało-czerwone chorągiewki. Leser wprowadził się w piątek wieczorem, a w sobotę po mieście wykwitły... narodowe barwy. Już rano w sobotę delegacja mieszczan zażądała od władz policyjnych usunięcia natręta z granic miasta.



Małżeństwo z okolic Żywca

„Inspektor" milicji miejskiej wezwał Lesera do siebie ,radził mu natychmiastową „wyprowadzkę", ostrzegając, że za nic nie ręczy, gdyż trzech ludzi nie da rady tłumom, tym bardziej, że komendant żandarmerii razem z załogą... przeważnie wyszli poza miasto „służbowo".

Ponieważ Leser uparł się i za wszelką cenę chciał zostać „obywatelem" Żywca, wieczorem tego dnia 150 ludzi z szewcem Horzynką na czele, z okrzykiem „Hurra na Żyda", runęli na mieszkanie Lesera demolując drzwi, okna, meble i pościel mimo, iż wiedziano, że są własnością Rączkowej. Żydzisko opłotkami uciekał, kołując długo na Zabłociu...

Epilogiem była rozprawa sądowa, w wyniku której kilku ludzi odsiedziało po 2 tygodnie w wadowickim więzieniu. Wrócili z niego witani kwiatami, jako zwycięzcy!

W niedzielę dr Leser wybrał się na skargę do starosty, ale na rynku czekano na niego i zgniłymi jajami odprowadzono do mostu na Zabłocie.

Może ktoś z czytelników „Orędownika" będzie w okolicy Żywca. Chociażby na przykład z okazji „Dni Gór" w pobliskiej Wiśle. Niech nie zapomni wtedy zwiedzić... Żywca.

Nie pożałują!...

Ta świadomość, że każda twarz jaką spotka na ulicy, należy do brata — do Polaka, że każdy sklep, do jakiego zechce wstąpić, to napewne polska, chrześcijańska placówka, będzie dla Was coś jakby przedsmakiem przyszłej... Polski Narodowej.

Ale nie ra[illegible] zapuszczać się na peryferia. Ta[illegible]zie kończy się terytorium gminy [illegible]wiec. Lepiej pozostać w... miejscu zamieszkania!

Żywiec swe odżydzenie opłacił dużymi ofiarami. Naród polski również nie cofnie się przed żadną ofiarą; dokona olbrzymiego wysiłku, aż wszystkie miasta i wsi upodobni do Żywca.

J. PIETRZYK



Grupa Młodych S. N. w Bielsku

Ponad 10 000 osób uczestniczyło w zajściach częstochowskich

Z procesu 12 uczestników zbiegowiska antyżydowskiego — Prokurator częściowo zrzekł się oskarżenia — Wyrok w poniedziałek

Częstochowa, 6 sierpnia 1937

Znowu Sąd Okręgowy (wydział zamiejscowy) rozpatrywał w piątek, dnia 6 sierpnia rb. jedną z łańcucha spraw o ostatnie, a tak jeszcze świeże, zajścia antyżydowskie w Częstochowie, jakie rozegrały się w pamiętnym dniu 19-go czerwca po szaleńczym czynie Joska Pędraka.

Tym razem na ławie oskarżonych zasiadło 12 osób, w tym 8 młodych członków Stronnictwa Narodowego, których bronili pp. apl. adw. Stefan Niebudek z Warszawy i apl. adw. Marian Gliński z Częstochowy. Nikt z oskarżonych członków Str. Nar. nie był karany.

Oskarżeni do winy się nie przyznali, przy czym osk. Wierzba oświadczył, że „gdy policja sobie żarty stroi — to on nie może odpowiadać"...

Sprawę sądził sędzia okręgowy p. Nakonieczny. Oskarżał podprokurator p. Wojciechowski . Żydzi zrezygnowali z wniesienia powództwa cywilnego.

AKT OSKARŻENIA

Prokuratura oskarża Mieczysława Balcerka, Józefa Plebanika, Lucjana Stochela, Mariana Domańskiego, Wiktora Wierzbę, Hipolita Dymkiewicza, Edwarda Janosika, Mariana Zygmunta Felisa, Józefa Sirka, Wojciecha Bąka, Feliksa Kieruzalskiego i Józefa Szkopa o to, że:

dnia 19 czerwca 1937 roku w Częstochowie na ulicach: Narutowicza, Katedralnej i Warszawskiej, oraz na Nowym i Starym Rynku brali udział w zbiegowisku publicznym, które wspólnymi siłami uczestników dopuściło się zamachu gwałtownego na mienie ludności żydowskiej, wybijając szyby w oknach mieszkań i wystaw sklepowych, demolując sklepy i niszcząc towar, oraz zamachu gwałtownego na osobach, bijąc kamieniami i butelkami Zelika Helfgota, Hanę Helfgot, Frajndlę Freitag, Arona Kolina i Moszka Cieciurę.

UZASADNIENIE

„Dziewiętnastego czerwca rb. na wiadomość o zabójstwie śp. Stefana Barana przez Joska Pędraka, które miało miejsce około godziny 9-tej rano, w godzinach popołudniowych zaczęły się gromadzić w Alejach N. M. P. grupy ludzi, komentując głośno sprawę zabójstwa. O godz. 7 wieczór z lokalu Stronnictwa Narodowego wyszła grupa członków, wznosząc okrzyki „bić Żydów". Okrzyki te zwabiły tłum, który wkrótce liczył 3 tysiące osób, a w ciągu następnych dwu godzin wzrósł do liczby 15 tysięcy osób (mężczyzn i kobiet).

Wyparty ze śródmieścia i częściowo rozproszony przez policję rozbił się tłum na grupy po kilkaset i kilkadziesiąt osób, które samodzielnie rozpoczęły niszczyć mienie w sklepach i domach ludności żydowskiej, a w szczególności na ulicach: Narutowicza, Katedralnej i Warszawskiej, oraz na Nowym i Starym Rynku. Wybijano szyby kamieniami w mieszkaniach i sklepach, niszczono szyldy, demolowano wystawy sklepowe; wyrzucali na ulicę i niszczyli towar, oraz dopuszczali się zamachów gwałtownych na osobach, bijąc napotkanych Żydów. Około godziny 23 opanowała policja sytuację i ekscesy ustały."

OBRAZ ZAJŚĆ I SZKÓD

Zeznawało kilkunastu świadków, a pozostałych kilkunastu wobec dość wczesnego wyjaśnienia okoliczności sprawy Sąd zwolnił od zeznań.

Ciekawe zeznania złożył, prowadzący dochodzenia policyjne w sprawie zajść przod. st. śl. Z. Krzyżanowski, który stwierdził, iż w zajściach uczestniczyło ponad 10 tysięcy osób z rozmaitych sfer, a głównie robotnicy.

Apl. Niebudek — Czy uczestniczyli w tłumie urzędnicy i żołnierze?

Świd. — Owszem byli, ale jako swojego rodzaju publiczność zbiegowiska, nie protestowali, ani nie przeszkadzali uczestnikom zbiegowiska, bo byli przychylnie usposobieni. W mieście panowało wśród Polaków oburzenie na Żydów i komentowano głośno fakt zabójstwa Polaka.

Nastrój był podniecony. Wieczorem zaczęli gromadzić się w grupach ludzie i odgrażać się Żydom.

Żydzi spodziewali się, iż nastąpi odwet, więc poukrywali się zawczasu.

Apl. Niebudek — Dlaczego zajścia nie miały miejsca w pobliskiej ul. Senatorskiej i okolicznych ulicach?

Świd. przod. Krzyżanowski — Bo widać Polacy, obawiali się czynnego oporu Żydów.

Obrońca — Czy były wznoszone jakieś okrzyki?

Świd. — Owszem np. „Niech żyje policja narodowa!"

Jak wynika ze złożonego przez świadka raportu, szkody ze zdemolowania mieszkań, sklepów, a głównie szyb żydowskich wynoszą kilkadziesiąt tysięcy złotych.

Następni świadkowie, przeważnie policjanci, wśród których było kilku delegowanych z Zagłębia Dąbrowskiego do stłumienia zajść, zeznali odciążająco dla kilku oskarżonych.

Sąd ujawnił dowody rzeczowe w postaci kamieni, laski, deski itp.

CZĘŚCIOWE ZRZECZENIE SIĘ OSKARŻENIA

Po zamknięciu przewodu sądowego wygłosił krótkie przemówienie prok. Wojciechowski, podkreślając, iż art. 163 k. k. o udziale w zbiegowisku przewiduje jak gdyby swego rodzaju odpowiedzialność zbiorowa, bo odnosi się do tzw. przestępstw tłumowych i dlatego odstępuje w tym artykule od zasady indywidualizacji czynu.

Omawiając konkretny materiał dowodowy prokurator zrzekł się oskarżenia wobec braku dowodu winy oskarżenia w stosunku do osk. Balcerka i Dymkiewicza oraz wnosi o zmianę kwalifikacji prawnej przestępstwa wobec osk. Plebanika na art. 239 par. 1 i 4 (uszkodzenie mienia żydowskiego).

FATALNY DLA ŻYDÓW CZERWIEC

Z obrońców pierwszy przemówił apl. adw. Stefan Niebudek, który zaznaczył, iż pamiętne wypadki częstochowskie z dnia 19 czerwca były poprzedzone dla Żydów fatalnym zaognieniem się sprawy żydowskiej w czerwcu rb.

Kiedy opinia polska śledziła procesy sądowe Chaskielewicza i Szczerbowskiego, zabójców żołnierza i policjanta polskiego, przypieczętowanych stwierdzeniem winy Żydów.

Obrońca podkreślił blankietowość art. 163 k. k., a tymczasem ze sprawy wynika kilka odrębnych stanów faktycznych. Zeznania przod. P. P. Krzyżanowskiego są zdaniem obrońcy mową obrończą dla oskarżonych narodowców. Wnosi o uniewinnienie swych klientów.

O WYROK UNIEWINNIAJĄCY

Drugi obrońca narodowców, apl. adw. Marian Gliński, szczegółowo dowodzi braku winy poszczególnych oskarżonych członków Stronnictwa Narodowego w konkluzji wnosząc o wydanie wyroku uniewinniającego.

Wobec zawiłych okoliczności sprawy sędzia Nakonieczny zapowiedział ogłoszenie wyroku dopiero w poniedziałek, dnia 9 bm. o godz. 12-tej w południe.

S.

Ballater.



Do Polski przybył angielski ks. Kentu z małżonką i w czasie kilkudniowego pobytu zwiedził Katowice, Kraków i zatrzymał się w Łańcucie u hr. Potockiego. Na zdjęciu ks. Kentu (w jasnym garniturze) udaje się na zwiedzanie Zamku Wawelskiego w Krakowie. (Fot. PAT.)

Co piszą inni

Znamienny apel

W dzisiejszym numerze „Gazety Polskiej", w przeddzień krakowskiego zjazdu legionistów, znajduje się obszerny artykuł p. Mieczysława Starzyńskiego pt. „Zwycięstwo dyscypliny". Artykuł ten jest jakby wywodem historycznym posłuszeństwa legionistów wobec Józefa Piłsudskiego i jego rozkazów nawet w takiej chwili, gdy polecał składać im c. i k. austriacką przysięgę.

„Po krótkiej walce ze sobą — pisze p. Starzyński — Komendant Piłsudski nakazuje swym Strzelcom przysięgać cesarzowi Austrii."

P. Starzyński wymienia w końcu artykułu osobę Śmigłego-Rydza jako następcę Józefa Piłsudskiego, który rzuca hasło „poddania jednolitej woli kierowniczej wysiłków całego narodu".

Na tym się kończy artykuł, który niewątpliwie jest w swojej istocie apelem do dyscypliny w rozbitym — jak wiadomo — obozie legionowym, w którym akcja „OZN" posiada licznych przeciwników. Apelem tym charakterystyczniejszym, że ogłasza się go w przeddzień krakowskiego zjazdu legionistów.

Żydzi i emigranci

W związku z kongresem syjonistycznym w Zurychu, na którym ujawnił się pozytywny stosunek Żydów z Europy wschodniej do państwa żydowskiego, „Warszawski Dziennik Narodowy" pisze:

„Żydzi z Europy wschodniej są najbardziej zainteresowani tym, co się stanie w Palestynie, oni reprezentują „lud" żydowski, ich głos więc będzie miał z pewnością większą wagę w Zurychu, niż głos inteligencji i plutokracji zachodnioeuropejskiej i amerykańskiej.

„Zachowanie się przedstawicieli Żydów z krajów Europy wschodniej dowodzi, że liczą się oni poważnie z koniecznością wzmożenia emigracji z Polski, Rumunii itd., że chcieliby stworzyć gdzieś na ziemi miejsce, gdzie Żydzi mogliby się czuć u siebie i zaznać większego spokoju. Przewidywania ich są uzasadnione."

Nic nie zapowiada, ażeby zaognienie sprawy żydowskiej w Europie miało osłabnąć. Wprost przeciwnie, wszystko wskazuje na to, że będzie się ono wzmagało. Jest tedy dla Żydów rzeczą naglącą znalezienie miejsca dla wzmożonej emigracji z krajów, w których mieszkają znaczniejsze ich ilości.

Z serii żydowskich kombinacyj

„Łapacze niewinnych dusz"

Jeszcze o działalności biur żydowskich potentatów Kozakiewicza i Fuchsa — Z przeszłości Żyda Winograda

Łódź, 10 sierpnia

W ubiegłym tygodniu podaliśmy wiadomość o wykryciu kombinacyj podatkowych uprawianych przez Żydów Hilela Kozakiewicza, właściciela biura sprzedaży dzienników i Salomona Fuchsa, właściciela biura ogłoszeń. Na nasze wiadomości pp. Kozakiewicz i Fuchs nadesłali sprostowania. Kozakiewicz nawet zamieścił w prasie żydowskiej i oczywiście w „sanacyjno"-ozonowskim „Kurierze Łódzkim" zapowiedź, że redakcję „Orędownika" pociągnie do odpowiedzialności sądowej. Ha, mówi się trudno — poczekamy **na** proces.

Ale jeśli chodzi o nadesłane sprostowania, nie możemy nimi zaprzątać głowy naszych czytelników, co najwyżej omówimy je ogólnikowo, dodając kilka nowych szczegółów i uwag.

W naszej wiadomości stwierdziliśmy, że Kozakiewicz podał obrót za rok ubiegły na sumę 100.000 zł, w sprostowaniu swym zaś pisze, że określił ten obrót na sumę 818.000 zł. Zgoda, tylko małe pytanie: kiedy te zeznania zostały złożone? Czy przypadkiem nie wtedy, gdy już urząd skarbowy ustalił w drodze dochodzeń sumę 1.200.000 zł? Kozakiewicz zapowiada, że od tego wymiaru przysługuje mu odwołanie. Wątpimy jednak czy z niego skorzysta. Wiadomo nam bowiem jest, iż w ub. roku wniósł również odwołanie przeciwko wymiarowi i karze, które jednak później wycofał. I w tym roku stanie się prawdopodobnie to samo. Tylko tym razem tak gładko nie pójdzie.

Najbardziej nas jednak ciekawi, jaki obrót miał Kozakiewicz w latach ubiegłych. Rok ubiegły był rokiem chudym, a mimo to obroty przedsiębiorstwa Kozakiewicza przekroczyły milion zł. Jakież one musiały być, kie- Kozakiewicz był przedstawicielem „Ruchu" w latach 1928-9-30.

Nie dowiemy się tego chyba nigdy, Kozakiewicz nie prowadził bowiem książkowości i miał wtedy świadectwo przemysłowe trzeciej kategorii. Mogłyby coś niecoś powiedzieć o tym dokumenty wydawnictwa „Republiki", która wyłącznie za pośrednictwem biura



Dom Fuchsa przy ul. Kpt. Pogonowskeigo nr 61/63



Oficyny przy ul. Kpt. Pogonowskiego 61/63, należące do Fuchsa

Kozakiewicza kolportowała swe pisma, a której Kozakiewicz jest cichym wspólnikiem, dokumenty „Ruchu", wielu pism żargonowych warszawskich. Na oko można ocenić, że Kozakiewicz miał wtedy około trzech milionów obrotu rocznie.

Wreszcie sprawa specjalnego faworyzowania pism lewicowych. Komu zawdzięczają wprowadzenie na rynek najróżnorodniejsze pimidła marksistowskie, później przez władze zamykane? Kto sprowadzał różne „Lewary", „Sygnały", „Poprostu", osławionego komunisty Dębińskiego, siedzącego obecnie w więzieniu, jakiś tam tygodnik z Poznania, którego wydawca Kwiatkowski siedzi w więzieniu za komunizm?

Wystarczyło, że w jakiejś Pipidówce ukazała się czerwona szmata, a już znajdywała się w Łodzi. A jak było z pismami narodowymi? Jak szła np. prawicowa „Rzeczpospolita", ...szła na makulaturę. O literaturze nielegalnej może powiedzieć coś niecoś pewien urząd, więc lepiej o tym nie wspominać...

A teraz Salomon Fuchs. Każdemu wiadomo, że Fuchs prowadzi biuro ogłoszeń, tymczasem w książce telefonicznej nazwa jego przedsiębiorstwa brzmi **agencja prasowa,** z czego można przypuszczać, że zajmuje się akcją pra-

Konstanty Dobrzyński

Ballada o wesołym nieboszczyku

Niech będzie, że to było u mnie.
Kiedy? Ot temu z pięćset lat.
Nieboszczyk pięknie leżał w trumnie,
za życia ponoć nie był chwat.

Karawan. Wicher wył. (Listopad)
i z gromnic kapał żółty sos.
Egzekwie śpiewał chudy opat.
fałszując szpetnie i przez nos.

Grobowym mrozem powiał głos ten,
kapela rzewnie rżnęła z nut.
Diabeł obcierał oczy chwostem
(Truposz był wzorem wszystkich cnót)

Płacił podatki bez upomnień,
do wódy wielki żywił wstręt,
pijąc rozważnie i przytomnie
rumianek, tudzież odwar z mięt.

Choć to był człowiek całkiem świecki
dziewicy w łonie pieścił wstyd,
straszył go ponoć szelest kiecki
gorszyła smukłość jędrnych łyd.

Dał biednym buty w dobrym stanie,
popierał czynnie F .O. M. i L. O. P. P.
(Miał POS, bo jak byk zdrów był chłop)
i ufundował trzy plebanie.

Był politykiem też, a jakże.
na wiecach lubił gromem grzmieć,
a głos miał dźwięczny, tak jak miedź.
Minister doń się zwracał: szwagrze.

Sztukę wszelaką cenił wielce,
wiedział co Szekspir, a co Prus.
a ryby zawsze jadł widelcem.
a ryby zawsze jadł widelcem

Choć rentier, biednych się nie wstydził
dostojnie, z taktem w życie szedł,
nawet nie spostrzegł, jak je wnet
przepreferansił i przebrydził.

I raz, gdy wkładał modny frak
i o ojczyźnie rzewnie dumał,
nagle go jasny trafił szlag!
(czyli po prostu mówiąc — umarł)

I tu zaczyna się ballada,
niniejszych rymów dźwięczny sens.
Na pogrzeb zeszła się gromada
strząsając słoną rosę z rzęs.

I gdy już opat kończył właśnie
nad trupem swój grobowy śpiew,
ten jak się zerwie! jak nie wrzasnie!
— „Cholera! Granda jest psiakrew!"

Wyskoczył z trumny jednym skokiem
łypiąc z pode łba szklistym wzrokiem
i na struchlała docna brać
jak się nie zacznie dziko śmiać!

Aż rechot rozlał się po głuszy,
przytym miał taką dziwną moc,
że nikt się z miejsca nie mógł ruszyć
i wryty w ziemię stał jak kloc.

Trup naraz porwał — (wkrąg strach [blady)
przestawszy śmiać się tudzież kląc —
dziurawą piszczel od sąsiada
i jak w fujarę zaczął dąć.

A tłum słuchając cienkich tonów,
nie wiedział kiedy, co i jak —
i już w piosenki trupiej takt
zaczął się kiwać na wsze strony.

Trup coraz silniej dął w fujarę,
już nie odrywał jej od ust
i naraz młody, czy to stary
do tańca poczuł dziwny gust.

Więc najpierw burmistrz, chociaż z [trudem
drobniutkiem truchtem sunął w pląs,
tuż gruba dama szła w „prysiudy",
aż jej obfity biust się trząsł.

Śmiały się szkapy, rżały damy
wszystkich ogarnął dziki szał
już cała granda rwie do bramy,
a truposz coraz cieniej gra

Bryknął z cmentarza na ulice,
w biegu koziołków fiknął sześć.
A w mieście lotem błyskawicy,
rozniosła się ta dziwna wieść.

I już połowę blisko miasta
wesoły truposz w pląsy wiódł,
a tłum po drodze ciągle wzrastał
wzbierał, jak przypływ morskich wód.

Wszystko zbiesiło się skłębiło,
bałagan, rwetes, jazgot, szum!
Już do ratusza wali tłum
i rajców zeń wyciąga siłą.

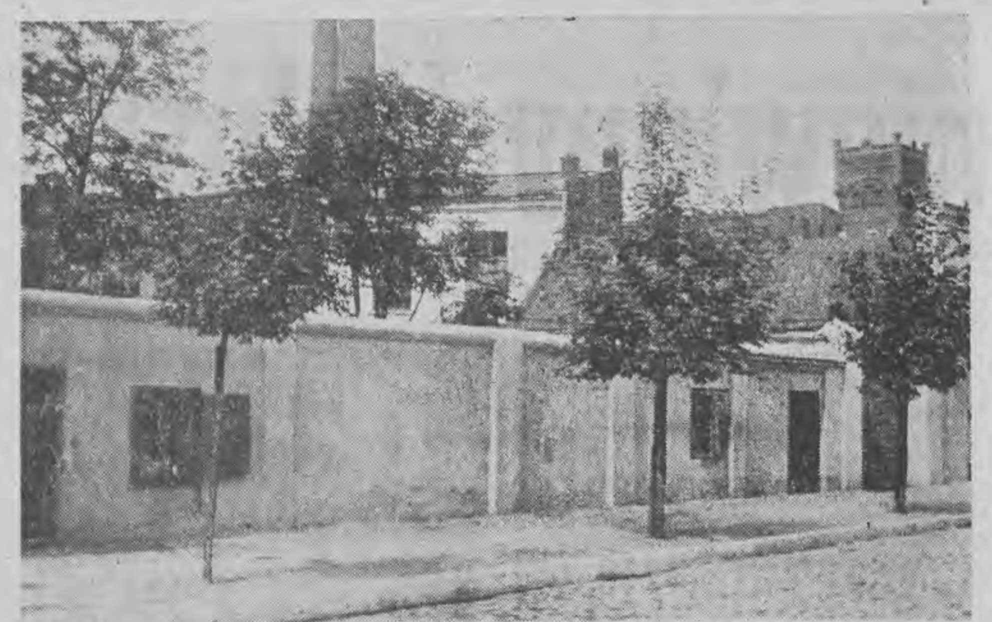
I ludek, który dawniej kisł,
na zapas życie jął używać,
a do hulanki mu przygrywał
trupiej fujary cienki świst.

Już tak hulają od tygodni
najucieszniejszych syci psot.
Burmistrz już w pląsach zgubił [spodnie,
damom z pośladków kapie pot.

Wesoły truposz duszę wkłada
w fujarę, cisnąc ją do ust
Lecz tu już kończy się ballada,
pauza — przecinek — kropka — szlus
— — — — — — —
Ballada nie ma ta pretensji,
aby morału czynić gest,
może poeta wziąwszy pensję
z kumplami urżnął się na fest —

i tak zalany rymy chlastał?
wszystko możliwe przecie. Lub
może istnieje w Polsce miasto,
gdzieby się taki przydał trup?

O tym już dalej milczą dzieje,
niemniej jest pewną prawda ta.
że trup wesoły gdzieś istnieje.
Słyszycie?... Jeszcze teraz gra.



Posesja Fuchsa, przy ul. Kpt Pogonowskiego 59, gdzie mieści się fabryka

sową, wydaje dla prasy komunikaty, ma swych korespondentów, reporterów. Tak jednak nie jest, Fuchs nie wydał i nie nadesłał żadnej redakcji ani jednego komunikatu prasowego. Zajmuje się jedynie i wyłącznie akwizycją ogłoszeń.

Wiemy jednak, że Fuchs korzysta z nadkontyngentowych rozmów telefonicznych, co mu, jako właścicielowi zwykłego przedsiębiorstwa ogłoszeniowego, nie przysługuje.

W swym sprostowaniu Fuchs twierdzi, że kwota 60.000 zł prowizji, którą podaliśmy zeszłym razem, stanowi jego roczny obrót. Otóż my dalej twierdzimy, że prowizja ta stanowi jego zysk a nie obrót. Obrót natomiast był znacznie wyższy, skoro, jak nas informują, za rok 1935 tylko na podstawie kwitariuszy ustalono go na sumę blisko pół miliona zł. Co do wyłączności na reklamy w łódzkich tramwajach, to Fuchs sam w swym sprostowaniu to przyznaje, nie mawięc celu tego jeszcze raz podkreślać. Jedyną rzeczą, którą prostujemy, to to, że w sprawie biura Fuchsa nie interweniowały władze starościńskie.

Tyle o tych dwóch biurach, o których piszemy po raz drugi. Trzeba się jednak zająć i trzecim biurem, a mianowicie Nuchema Winograda, którego biuro sprzedaży dzienników i ogłoszeń mieści się przy ul. Piotrkowskiej 60. Winograd przybył do Łodzi przed 35 laty z Podola. Na gruncie łódzkim rozpoczął swą działalność jako uliczny sprzedawca cytryn. Później przerzucił się do bardziej intratnego interesu. Był podbijaczem cen przy licytacjach. Zyskał sobie wtedy u swych pobratymców przezwisko „Neszume chaper", co znaczy po hebrajsku łapacz niewinnych dusz. Niedługo jednak wytrwał w tym zawodzie, przerzucił się do handlu gazetami, początkowo jako sprzedawca uliczny, potem zaczął prowadzić biuro. Dziś jest drugim potentatem obok Kozakiewicza.

Jakie są obroty jego biura, trudno ustalić. Do roku bieżącego miał świadectwo czwartej kategorii, dopiero na ten rok wykupił drugiej kategorii.

Skądinąd wiemy jednak, że w listopadzie ub. r. Inspektorat do walki z przestępczością badał w tej sprawie świadków, którzy określili w przybliżeniu na około milion zł obrotu roczne. Również wiemy, że Winograd przedstawiał urzędowi skarbowemu prawdopodobny i sprawdzić to można, skie Tow. Kupców (Piotrkowska 73) opiewające jego obrót na 60.000 zł. Dla ścisłości zaznaczamy, że w towarzystwie tym pracuje syn Winograda Arnold. Milionowy obrót Winograda jest prawdopodobny i sprawdzić to można, jeśli się zważy, że pobiera od niego czasopisma około 400 sprzedawców, wpłacających mu tygodniowo przeciętnie po 50 zł, co uczyni rocznie 960 tys. zł. Winograd jest obecnie przedstawicielem „Ruchu", ma na wyłączną sprzedaż kilka pism żargonowych, prasę tzw. „czerwoną" i kilka zagranicznych. Winograd posiadał dwa domy przy ul. Piotrkowskiej i Narutowicza, w tym roku je sprzedał. Nie wiemy, czy sprawą biura Winograda zainteresowały się władze skarbowe, chyba tak, jeśli miał ją już w swym ręku Inspektor do walki z przestępstwami...



Tak wygląda jatka Żyda Jarmu w Radomsku, ul. Słowackiego 66. Schodzą się do psy, koty i szczury. Polacy kupują od Żyda mięso. Smacznego!

Żydzi a teatr polski

„Zaangażujecie Hańczę — zbojkotujemy!"

Wpływy Żydów na sztukę polską — Na odcinku teatralnym — Bojkot „Teatru Polskiego" z Poznania w Krynicy — Agencje teatralne — Przykład z p. Hańczą z Poznania — O teatr polski bez Żydów

Poznań, w sierpniu.

Wpływy żydowskie na formowanie się przejawów współczesnej sztuki polskiej w różnych jej dziedzinach dwoma płyną korytami. Jedno — to oddziaływanie żydowskich producentów sztuki, drugie — presja wywierana przez żydowskiego jej konsumenta.

O pierwszym rodzaju tych wpływów mówi się już i pisze dużo raczej się go przecenia, niż niedocenia. Wiadomo, że waga tych wpływów rozdmuchiwana jest sztucznie. Byle się zdarzył zdolniejszy artysta żydowski: poeta, pisarz, plastyk, muzyk, reżyser teatralny czy filmowy — urządza się dokoła niego wielkie „hallo!", podnosi się go do rangi geniusza, sugeruje jego wielkość, nowość, oryginalność, montuje mu grono naśladowców; drogą reklamy, drogą wzajemnego, bardzo solidarnego poparcia rozdmuchuje się znaczenie tego „zjawiska", imputuje jego wpływy na rozwój polskiej sztuki. To są rzeczy znane, niejednokrotnie „wsypami" geniuszów zdyskredytowane, więc nie chcę zatrzymywać się tu dłużej nad nimi.

Do poważnego zastanowienia natomiast pobudzić powinno drugie koryto wpływów, którymi żydostwo próbuje oddziaływać na życie sztuki polskiej. Oddziaływanie przez konsumenta.

Warto to obserwować na przykładzie odcinka teatralnego, w którego życiu zanotowaliśmy ostatnio z tej dziedziny objawy bardzo znamienne, przykłady bardzo charakterystyczne!

Teatr Polski z Poznania wyjechał na sezon letni do Krynicy. Wyjechał z całym zespołem, personelem technicznym, dekoracjami — słowem potraktował te letnie występy całkiem poważnie pragnąc dać przedstawienia na najwyższym, w miarę sił, poziomie.

W Krynicy spotkał się teatr ze zdecydowanym, bardzo konsekwentnie przeprowadzonym bojkotem żydowskim. A wiadomo, że Żydzi stanowią wśród kuracjuszy krynickich około 87 procent. W przeciągu miesiąca teatru nie odwiedził ani jeden Żyd, a jeśli by który miał na to ochotę, lub, nie wiedząc o bojkocie, zamierzał wybrać się do teatru, ostrzegli go w porę współplemieńcy i od tej ochoty odwieść potrafili.

Oczywiście, Żydzi nie przyznawali się oficjalnie do prowadzenia bojkotu. Ot, był to poprostu czysty przypadek, że publiczność żydowska nie odwiedzała teatru. A jednak Dyrekcja Teatru Polskiego spotkała się z (całkiem niby prywatnie wyrażonymi) oświadczeniami: „Ogłoście list, że nie solidaryzujecie się z prądami antysemickimi, że, jako instytucja artystyczna, nie macie nic wspólnego z polityczną akcją przeciwżydowską. Wydrukujemy to w naszych gazetach i wtedy — ręczymy wam za powodzenie, duże powodzenie!"

W warunkach, jakie się ostatnio wytworzyły, w atmosferze antypatii międzyrasowej, nie można się dziwić Żydom, że na bojkot prowadzony przez większość społeczeństwa polskiego odpowiadają w miarę możności bojkotem. Chociaż w myśl głoszonych przez nich zasad, na polu kulturalnym, na polu sztuki nie powinno być miejsca na nienawiści rasowe. Ale — wolno im do teatrów polskich nie chodzić.

Wypadek krynicki powinien jednak czujność kulturalnego polskiego społeczeństwa zbudzić, powinien zwrócić uwagę na stan, jaki się u nas wytworzył: publiczność żydowska może mieć wpływ poważny na losy polskiego teatru. Żydzi stanowią u nas gros publiczności, zwłaszcza jeśli idzie o większe imprezy artystyczne, od nich w dużej mierze powodzenie lub niepowodzenie tych imprez jest zależne. Zbojkotują, nie przyjdą — i impreza leży!

Z dużym uznaniem podkreślić należy stanowisko zarówno dyrekcji, jak i zespołu Teatru Polskiego. Nie ustąpili przed bojkotem. Mimo że 13 procent krynickich kuracjuszy, jaki stanowią Polacy, jest kontyngentem dla utrzymania teatru niedostatecznym, mimo że zespół przeżył sezon w warunkach materialnych bardzo ciężkich — nie ustąpili. Dotrwali do końca sezonu. Zrozumieli, że kapitulacja byłaby przyznaniem do zupełnej zależności polskiego teatru od Żydów.

Konsekwentny bojkot przeprowadzony przez Żydów kuracjuszy krynickich nie wyczerpał jednak wszystkich środków, którymi Żydzi próbowali ugodzić teatr polski w Krynicy. Wiedząc dobrze o ciężkim stanie finansowym teatru agencje teatralne w bardzo kategorycznej formie domagały się wypłaty bieżących tantiem autorskich, starając się w ten sposób pracę teatru jeszcze bardziej utrudnić i do kapitulacji zmusić.

Agencje teatralne! To znów jest niebezpieczny odcinek, na który baczna trzeba zwrócić uwagę. Nie ma w Polsce polskiej agencji — wszystkie znajdują się w rękach żydowskich. Istnieje więc możliwość, że dyrekcja teatru, która eksponować się zechce swym antysemickim stanowiskiem, zostanie przez agencje zbojkotowana.

Żydzi, gdy zechcą, nie dadzą jej żadnej sztuki.

Na zakończenie jeszcze jeden przykład: komentowany na różne sposoby w całej niemal prasie wypadek artysty-dram. W. Hańczy. P. Hańcza, jako delegat poznańskiego oddziału ZASP-u, zamierzał na ostatnim walnym tej organizacji zebraniu postawić wniosek o wprowadzenie do statutu paragrafu aryjskiego. Wpływom żydowskim udało się mandat p. Hańczy zakwestionować (drobne uchybienie formalne: na zebraniu, które delegowało p. Hańczę był obecny dyr. Boelke, jako członek Związku Dyrektorów Teatralnych nie mający prawa być członkiem ZASP-u). Obecnie p. Hańcza został zaangażowany do Teatrów Miejskich w Łodzi. W prasie ukazała się wiadomość, że Żydzi łódzcy — pamiętając jego stanowisko — przeciwko zaangażowaniu go zaprotestowali, zażądali zerwania kontraktu, grożąc bojkotem teatru. Wiadomość jest tak paradoksalna, że trudno jej dać wiarę. Więc Żydzi całkiem formalnie chcą decydować o losach polskiego teatru, stawiają swoje wymagania: dziś w sprawie personelu, a jutro w sprawie sztuki.

Dziś mówią: „Zaangażujecie Hańczę — zbojkotujemy!". A jutro: „Wystawicie taką i taką sztukę, a takiej nie wystawicie! Tego autora chcemy, a tego nie chcemy, a nie usłuchacie — bojkot!"

To już wkracza w dziedzinę niesamowitych nonsensów. Zupełnie też nieprawdopodobną wydała się pogłoska, że dyrekcja łódzkich teatrów zamierza ustąpić pod presją i kontrakt z p. Hańczą zerwać. To już nie jest sprawa osobista, sprawa p. Hańczy, to sprawa natury ogólnej. Społeczeństwo polskie byłoby w prawie taką kapitulację, taką dezercję potępić i odpowiedzieć na nią: „Jeśli teatr jest dla Żydów, to my do niego uczęszczać nie będziemy!" Dyrekcja teatru łódzkiego nie ma prawa kapitulować, ustępować przed bezczelnymi żądaniami żydowskimi.

Społeczeństwo polskie z tych zdawałoby się drobnych wypadków na niewielkim odcinku teatralnym powinno wyciągnąć naukę, powinno zająć stanowisko ofensywne! Teatr polski nie powinien, nie może obawiać się żydowskiego bojkotu! To byłoby hańbą nietylko teatru, ale całego społeczeństwa. Zorganizowanemu bojkotowi musi być przeciwstawione zorganizowane poparcie polskiego teatru. I zorganizowane społeczeństwo swoje żądania teatrowi postawić może. Teatr musi być polski — w teatrze nie powinno być aktorów, ani autorów żydowskich! Jesteśmy w Polsce i nasza mniejszość majoryzować nas nie może! Nasza kultura będzie taka, jaką my ją mieć chcemy.

Nie wystarczą tu jednak frazesy i hasła! Robocie żydowskiej musi być przeciwstawiona zorganizowana akcja. Jednym z palących konieczności na tym odcinku jest powstanie polskiej agencji teatralnej, którąby uwolniła dyrektorów polskich teatrów od hegemonii żydowskiej. Ta sprawa czeka na energiczną polską inicjatywę i gorąco się jej domaga.

Dyrekcje teatrów polskich mają obowiązek obywatelski przestrzegania polskości swych zespołów, obowiązek oczyszczenia swych repertuarów z niezdrowych wpływów twórczości żydowskiej. W czynie tym znajdą napewno mocne i zdecydowane poparcie całego społeczeństwa. Ostatecznie jesteśmy chyba w swoim kraju na tyle mocni, że możemy pozwolić sobie na utrzymanie teatrów polskich bez Żydów.

T. KRASZEWSKI.

We wtorek rozpoczynamy...

W numerze „Orędownika" na wtorek znajdą Czytelnicy **pierwszy arkusz** bezpłatnego nowego dodatku powieściowego. Tym razem nasze bezpłatne wtorkowe arkusze złożą się na **piękny tom najcelniejszych nowel polskich autorów współczesnych** pod tytułem:

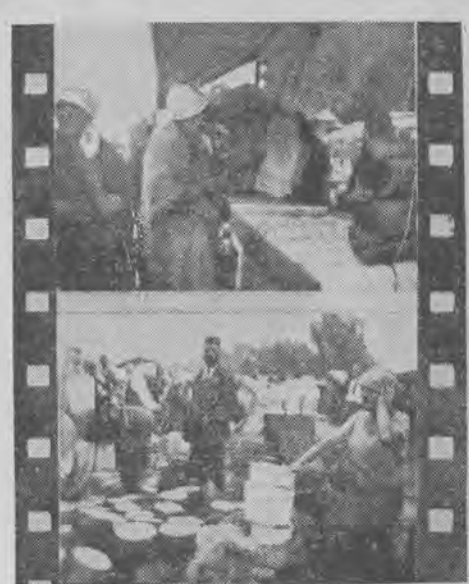
„NA STARCIE"

Jako pierwszą dajemy dłuższą nowelę lotniczą znakomitego pisarza i nowelisty JANUSZA MEISSNERA pt.

„TELEHRAMA"

Potem nastąpią nowele Kazimierza Plucińskiego, Stefana Balickiego, Józefa Birkenmajera, Mieczysława Babińskiego, Antoniego Kawczyńskiego, Tadeusza Kraszewskiego, Józefa Kisielewskiego, Aleksandra Junoszy-Olszakowskiego, Ludwika Baldy, Józefa Tumidajskiego, Jerzego Bandrowskiego, Stelli Olgierd, Marii Czeskiej-Mączyńskiej i innych.

Autorzy mówią sami za siebie. Kto zatem z Czytelników chce zakosztować tę piękną emocjonującą lekturę, niechaj nabędzie numer „Orędownika" na najbliższy wtorek z arcyemocjonującą nowelą Janusza Meissnera!



Fragmenty z targu w Radomsku; szabesgojów, mimo poprawy sytuacji, jeszcze nie brak...

Wychowawcy

Kilka miesięcy temu cała prasa „sanacyjna" zaczęła nagle ubolewać nad upadkiem moralności i niskim poziomem umysłowym młodzieży szkolnej. Atak był celowy i, mimo świetnych replik ze strony prasy narodowej, całą winę znaleziono w życiu prywatnym młodego pokolenia polskiego. A czyż tak jest w istocie? A dlaczego panowie publicyści „sanacyjni" nie postarają się poznać dokładnie oblicza wychowawców tejże młodzieży i nie zaczną szukać zła tam, gdzie się ono znajduje?

Uchylmy więc trochę zasłony i przyjrzyjmy się bliżej postaciom pedagogów i wychowawców np. w takim Radomiu, który bez przesady można nazwać miastem szkół i młodzieży. Pomijając już rozmaitych nauczycieli, którzy lubią manifestować swoje „czerwone" zapatrywania jak np. p. prof. P. ze szkoły Technicznej, spójrzmy w oblicze moralne jednego z dyrektorów tutejszych szkół średnich pana K., który stara się nagiąć młodzież do swojej woli i wychowywać ją wprost drakońskimi zarządzeniami. Dyrektor ten był inicjatorem umoralniania wychowanków szkół radomskich, zapomniawszy o swoich sprawkach, których wcale nie można uznać za jego prywatne. Zapomniał widać ten jegomość, a może nie rozumie, że jeśli się chce wychowywać, trzeba być samemu wychowanym i że najlepiej wpływa na młodzież dobry przykład.

Obok tego jegomościa Radom posiada całą galerię ciekawych reprezentantów ciał pedagogicznych, wśród których osobną grupę tworzą ci panowie, którzy, dając przykład sumiennego życia społecznego i rodzinnego, odznaczają się dziwną predylekcją do rozwodów i kontynuowania życia rodzinnego co pewien czas z nowymi połowicami. Jest ich kilku, a między sobą mają takiego tuza, jakim jest słynny na radomskim bruku mówca i historyk.

Obok podobnych kwiatuszków warto wymienić skądinąd dobrego polonistę, który „nie wie", co to jest masoneria i tłumaczy ciekawym uczniom, że prawdopodobnie wcale nie istnieje, a jeśli nawet jest taka organizacja, to działalność jej przejawia się w pracach Obozu Narodowego. Ładne i ciekawe bałamucenie. Obok wszystkich gatunków pedagogów, którzy lubią popisywać się swoim bezbożnictwem ,jak np. prof. przyrodnik, wybija się pewna krzykliwa i wojownicza głosicielka pacyfizmu, poglądów Boy'a itp., która otwarcie mówi o konieczności wprowadzenia świadomego macierzyństwa.

Po tym krótkim przeglądzie łatwo można sobie wyobrazić atmosferę wychowawczą szkół w Radomiu, nasiąkniętą materializmem, freudyzmem, a może nawet poglądami pana Bluma na małżeństwo. Wpływ tego środowiska musi zaciążyć na młodzieży, zwłaszcza na jednostkach słabych, według których, niestety, mierzy się wartość ogółu młodzieży. I nie dziwota, że na terenie jednego z gimnazjum wytworzyła się mała grupka wyznawców Rosji Sowieckiej, o czym, mimo że przełożeni wiedzieli, panowała cisza.

Szczęściem jest jednak odporność większości młodzieży na zgniliznę duchową. Po wyjściu ze szkół otrząsa się ona szybko z dusznej atmosfery i odnajduje swój prawdziwie polski światopogląd, chrześcijański i narodowy. Dowodem tego są szczery katolicyzm i głęboki patriotyzm. Tym zaś, którzy w młodzież nie wierzą, doszukują się jej niedomagań natury moralnej i duchowej, jedna krótka rada. Jeśli jest naprawdę czasami coś złego, to przyczyn tego trzeba szukać u prawdziwych źródeł, a chcąc uzdrawiać młodzież, trzeba najpierw uzdrowić jej wychowawców.

Stały Czytelnik „Orędownika". — Uwagi Pańskie są słuszne. Do sprawy, którą już kilkakrotnie poruszaliśmy, przy okazji jeszcze powrócimy

Czy w Polsce wolno szargać honor polskich generałów?

List b. oficera Legii Rycerskiej

W związku z naszymi artykułami na temat konieczności usunięcia Żydów z armii, otrzymaliśmy szereg listów, z których na wyróżnienie zasługuje list p. J. S., porucznika rezerwy, byłego oficera Legii Rycerskiej 1-go polskiego korpusu:

Wieś Chełny, 5. sierpnia 1937

„Do Redakcji „Orędownika"
w Poznaniu.

„Zwracam się z uprzejmą prośbą o łaskawe umieszczenie na łamach poczytnego pisma „Orędownika" mego protestu z powodu napaści w prasie żydowskiej na generała broni Józefa Dowbora - Muśnickiego. W numerze 160 „Orędownika" p. Adam Ulrich w artykule pt.: „Czy w Polsce wolno szargać honor polskich generałów?" dał należytą odprawę żydo-komunizującemu „Głosowi Porannemu" za napaści na gen. Muśnickiego, o zasługach którego wie cała Polska.

„Czy wogóle Żydom wolno zabierać głos w sprawach wojskowych? Czy pamiętają jeszcze rok 1920, kiedy to łącznie z bolszewikami szli na Warszawę? Komunikaty Sztabu Generalnego podawały wówczas o zdradach Żydów i znany historyk polski śp. Wacław Sobieski też dużo pisał o tym. Wara Żydom od Polski z brudnemi rękoma i od mieszania się do naszych spraw. Armia polska nie zapomni im morderstwa polskiego wachmistrza w Mińsku Mazowieckim a cały Naród Polski zabójstwa swoich braci. Odruch w narodzie polskim odezwał się w całym kraju. I oto w dążeniu odżydzeniowym łączą się wsie, gminy, powiaty, województwa i cała Polska woła: chcemy Polski odżydzonej!

Wszyscy Polacy, jak jeden mąż, znaleźli się w szeregach odżydzeniowych. Niedawno generał broni Lucjan Żeligowski na zjeździe kazał Żydom opuścić Polskę. Jednym słowem widzimy już bliski zmierzch Izraela. Dzisiaj już mają drogę otwartą do Palestyny. Anglia tworzy dla nich państwo. My już emigrować z Polski nie będziemy, musimy sprowadzić naszych braci rozsianych na obczyźnie do własnej Ojczyzny, a Żydom kazać iść precz, gdyż zapaskudzają nam rodzinny nasz kraj.

„Jestem niezmiernie wdzięczny Redakcji „Orędownika" za śmiałe i rzeczowe oświetlenie taktyki „wybranego narodu". Niech społeczeństwo polskie wie jak nas żydostwo wykorzystuje i zarazem szkaluje, czy to u nas, czy za granicą. W słowach p. Adama Ulricha odzywa się duma i twarda dusza Wielkopolan. Mamy nadzieję, że z tej prastarej ziemi Piastowskiej, przyjdzie niedługo odrodzenie narodu polskiego.

„Dziękuję w moim imieniu panu A. Ulrichowi, iż stanął w obronie byłego mojego dowódcy i mam nadzieję, że wszyscy oficerowie armii polskiej upomną się o honor munduru żołnierskiego.

„Jako oficer rezerwy czuję się w obowiązku wyrazić swoje oburzenie z powodu wystąpienia plugawego żydostwa przeciwko polskiemu generałowi.

Były oficer Legii Rycerskiej
1-go polskiego korpusu

Z poważaniem
J. S., porucznik rezerwy

Fałszerzom historii

Drugi list do redakcji „Orędownika" w sprawie fałszowania faktów historycznych przez Żydów

W 1914 roku grupa Legionów brała udział w ataku na Dęblin (dawny Iwangrod). W piaskach Anielinowa i Liskowa legł kwiat legionowy, znacząc obficie pustynne ugory podleśnych okolic krwią. Po kilkunastu latach wiatry zdmuchały piaskową powłokę doczesnych szczątków bohaterów poległych w boju z moskalami, ukazując oczom współczesnych zbielałe kości i zetlałe mundury pierwszych żołnierzy polskich.

Tułające się popioły umieszczono we wspólnej mogile na szlaku walki i trudów wojennych pod wsią Laskami, tuż przy torze kolejowym między Pionkami a Garbatką.

Nad wspólną mogiłą wzniesiono przepiękny pomnik, na którym widnieją wyryte nazwiska bohaterów. Mieszczą się tu także zwłoki 100 legionistów, których nazwisk nie zdołano ustalić.

Napis na pomniku brzmi: „Tu śpią snem wiecznym żołnierze I Brygady Legionów polegli w walce o Niepodległość Polski pod Anielinem i Laskami 22. 10. — 26. 10. 1914 r.

Obywatele Wolnej Rzeczypospolitej Polski".

Dalej nad spisem poległych widnieje wiersz: „Śpij kolego w ciemnym grobie, niech się Polska przyśni Tobie".

A oto spis poległych:

I Batalion Leg. 1 komp.: leg. leg.: Mikołaj Klus, Władysław, Julian Kozłowski, Bolesław Stańkowski.

2 komp.: Tadeusz Biega, Bolesław Batorski, Zygmunt Czerniewski (Rytwicz), „Szerszeń" Wiktor Kuberczyk, Maczuga - Siesko.

3 komp.: Jan Kanowski.

4 komp.: Zdzisław Czarnek, Marian Grodtowski - Włostowski, Mikołaj Gortz, „Prawdzie" Zygmunt Sękowski, Mieczysław Skulski, „Wid".

III Batalion 2 komp.: podof. „Zadora" Emil Bartowski, leg. Jan Bardzyński, Józef Dupak, plut. „Huragan" Adam Dziembowski, leg. leg.: Tadeusz Harwath, Mieczysław Lettner, Adam Rott, Tadeusz Terowicz, podof. Wolski.

3 komp.: Stanisław Michałowski, sek. Karol Czurnek, leg. leg.: Adam Dobrzański, „Żar" Franciszek Godek, „Witold" Karliński, „Dąb" Kaczmarczyk, Adam Witowski, „Żak" Józef Piwowarczyk, Antoni Śliwan, „Kamfmor" Slaz, Feliks Walka, Władysław Wojdyło.



Pomnik poległych

V Batalion 3 komp.: leg. leg.: Aleksander Daniel, Władysław Grochal, Antoni Kwiecień, Władysław Podmagórski. Ppor. 4 komp. Jan Błaszkiewicz, Marian Dąbrowski, „Mirski" Józef Góra, „Kraj" Marceli Krajewski, Artur Kossowski, Stanisław Kochański, podof. Józef Nasielski, Łakomski i Łakomski.

*

„Przysyłamy Szanownej Redakcji powyższą listę poległych za Polskę legionistów w związku z artykułami niej. p. J. K. Urbacha z Łodzi, który chełpi się rzekomą ofiarą krwi żydowskiej przelanej za Polskę. Na liście tej nie figuruje ani jedno nazwisko żydowskie. Wybrałem specjalnie listę poległych z tej formacji, w której — według p. Urbacha — tak dzielnie walczyli za Polskę Żydzi.

„Przykład ten choć w drobnej mierze niech rzuci światło na fabrykowaną sztucznie przez p. J. K. U. histrię, wyolbrzymiającą niepomiernie zasługi Żydów nad wyzwoleniem Polski.

Z poważaniem
Witold Hoffmann."

Radom, 6 sierpnia 1937.



Powiat konecki: Uroczysty zakątek wiejski.

Wizyta skautów

Warszawa. (Tel. wł.) W końcu sierpnia przybędzie do Warszawy delegacja skautów z Kanady z rewizytą do harcerzy polskich, którzy byli w zeszłym roku w Ameryce. (w)

Sprawa o petardy

Warszawa. (Tel. wł.) Na ławie oskarżonych w sprawie o udział w zamachach petardowych, które zaszły w styczniu, zasiądzie jako główna oskarżona urzędniczka prywatna Janina Trępolska, a poza tym dwaj robotnicy, Władysław Stolarski i Stanisław Kuśnierz. (w)

Rozwiązanie ukraińskich organizacyj sportowych

Warszawa. (Tel. wł.) Po przeprowadzonej rewizji u prezesa lwowskiego okręgu Ukraińskiego Związku Sportowego Rożankiewicza, Urząd Wojewódzki Lwowski wydał decyzję rozwiązania tego związku. Starostwo Grodzkie we Lwowie rozwiązało Ukraiński Studencki Klub Sportowy po przeprowadzeniu rewizji u wiceprezesa tego klubu, Lewickiego. Starostwo w Sokalu opieczętowało lokale sześciu czytelni ukraińskiej „Proświty". (w)

Wyjazd ks. Kentu

Warszawa. (Tel. wł.) Po ośmiodniowej gościnie księstwo Kentu opuścili wczoraj Polskę. Z rana goście byli na śniadaniu u pp. Koziełł-Poklewskich w Katowicach, a w południe udali się samochodem do Wiednia. Państwo Poklewscy odprowadzili księstwa Kentu do Zebrzydowic. Goście jechali przez Cieszyn, aby zwiedzić to miasto, które należało do Fryderyka Habsburga i chcieli zobaczyć most łączący Cieszyn polski z Cieszynem czeskim. (w)

Ks. Kentu opuścili Polskę

Katowice. (AJS). W piątek wieczorem, jak donosiliśmy już, przybyli pociągiem z Łańcuta do Katowic książę Kentu wraz z żoną. W Katowicach przenocowali dostojni goście w willi dyr. Koziełł-Poklewskiego przy ul. Jordana 9. W sobotę rano księstwo Kentu wyruszyli swym samochodem przez Mikołów — Pszczynę na Cieszyn, wyjeżdżając już z Polski do Jugosławii przez Czechosłowację i Austrię. Księstwo nie tają swego zadowolenia i zachwytu z pobytu w Polsce.

Łapówki pana radcy

Katowice. (Tel. wł.). Zainteresowanie wzbudziło tu śledztwo, wytoczone b. kierownikowi referatu mierniczego w Wydz. Robót Publ. Woj. Śląskiego, radcy Leopoldowi Zarembskiemu. M. innymi zostało stwierdzone, że protegowany pana radcy inż. Bitter za przydzielenie prac pomiarowych rzeki Brynicy dał Zarembskiemu 17.000 zł, za wykonanie pomiaru gminy Wisły około 1.000 zł, oraz za pomiar kolonii robotniczej w Michałkowicach 700 zł. Zarembski został ze służby zwolniony i przebywa obecnie w Krakowie.

Balon obserwacyjny spowodował porażenie prądem

Gdynia (Tel. wł.) Jeden z trzech próbnych balonów obserwacyjnych, które dla zbadania wytrzymałości powłoki puszczono na dużą wysokość bez koszów obserwacyjnych, w chwili opadania zawadził stalową linką, trzymającą go na uwięzi, o przewody wysokiego napięcia elektrycznego.

Nastąpiło krótkie spięcie, przy czym poważnie zostali porażeni prądem: plutonowy Zygmunt Osmański i szeregowiec Michał Kaźmierczyk.

Obu porażonych odwieziono do szpitala wojskowego na Oksywiu. Doznali oni silnych wstrząsów nerwowych. Ponadto plut. Osmański doznał poparzenia ręki, a szer. Kaźmierczyk, któremu prąd stopił nóż w kieszeni, oparzenia nogi. Życiu ich nie zagraża niebezpieczeństwo.

Czy burmistrz Tuszyna brał łapówki?

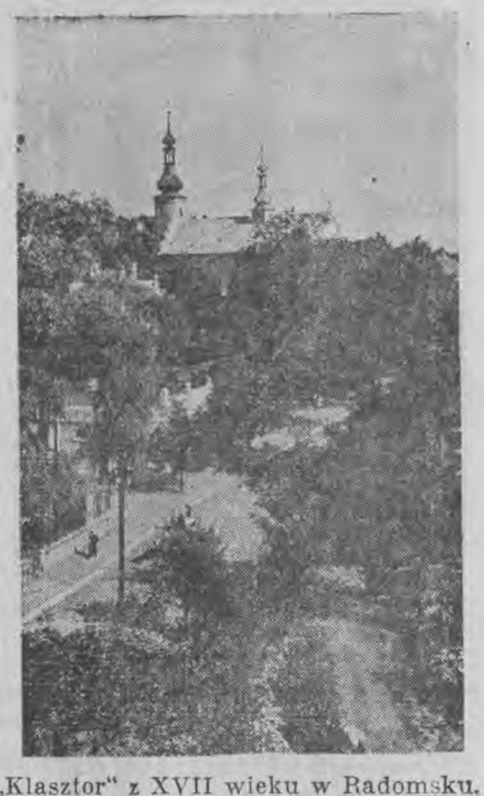
Sensacyjny proces przed Sądem Grodzkim w Tuszynie

Łódź, 7. 8. — W swoim czasie w sprawozdaniu z posiedzenia Rady Miejskiej w Tuszynie pisaliśmy, iż radny Filipski z Obozu Narodowego postawił pod adresem przewodniczącego burmistrza m. Tuszyna Tadeusza Zwierzyńskiego pytanie: „Czy prawdą jest, iż burmistrz Zwierzyński bierze łapówki?

Pytanie to nie zostało wniesione do protokółu z dnia 9 grudnia 1936 roku. Burmistrz Zwierzyński oświadczył, że tego rodzaju głupstw nie wnosi do protokółu, dopiero na powtórnym posiedzeniu Rady Miejskiej, na wyraźne żądanie radnego Filipskiego zapisano je do księgi protokółów Rady. Ponieważ wersje tego rodzaju krążyły po Tuszynie, na skutek ingerencji czynników nadzorczych burmistrz Zwierzyński wytoczył proces radnemu Stanisławowi Kurdrzewskiemu o pomówienie jego, zarzucające mu pobranie łapówki w kwocie 500 złotych.

W sprawie tej odbył się w Sądzie Grodzkim w Tuszynie proces. Powołany w charakterze świadka, ze strony oskarżyciela burmistrza Zwierzyńskiego, radny Filipski zeznał, że powyższy zarzut był zaksięgowany w książce wydatków elektrowni tuszyńskiej, którą dzierżawili Żyd S. Willner i Hugo Hamann. Po rozwiązaniu spółki w księdze tej elektrowni znalazły się następujące pozycje: „B" zł 500, „B" koszula zł 9, „B" skarpetki zł 7.50, „B" golenie zł 1.—.

Świd. Filipski wyjaśnia dalej, że słyszał od Hugona Hamana i jego żony, że sumy te wypłacone zostały burmistrzowi Zwierzyńskiemu jako łapówka. Haman mówił również do niego, iż burmistrz Zwierzyński na ulicy do spotkanego Żyda Willnera zwrócił się: „Te Willner, daj złotówkę na golenie", co ten uczynił. Gdy Hamanowa interweniowała w sprawie elektrowni u burmistrza Zwierzyńskiego i przypomniała mu pobranie 500 zł łapówki, burmistrz odezwał się: „Jak ja teraz wyglądam". Sprawę odroczono dla powołania świd. B. Goszczyńskiego.



„Klasztor" z XVII wieku w Radomsku.

Milioner handlujący pietruszką i pomidorami

Przechrzczony Żyd - potentat walczy ze straganiarzami polskimi?

Zawiercie, 7. 8. Szkodnikiem dla prowadzonej akcji odżydzeniowej w ogóle a w szczególności dla drobnego straganiarstwa w Zawierciu, a więc przeważnie Polaków, jest, jak wynika z poniższej enuncjacji, opartej na konkretnych faktach, niej. p. Stanisław Holenderski, przechrzczony Żyd, milionowy kapitalista, który wziął się do plantowania warzyw i jarzyn i sprzedaje je, gdzie się da i jak się da...

Wśród sfer straganiarzy, nabywających hurtowo towar od p. Holenderskiego, uchodzi on za „dziedzica" absolutystycznego, upartego i dziwnie czasem ambitnego.

Tak np. w przeddzień czwartkowego targu tj. 28 ub. m. zwrócili się do p. H. polscy straganiarze, w celu kupna pomidorów, za które zażądał on po 35 groszy za 1 kg w hurtowej sprzedaży. Ponieważ — jak na stosunki zawierckie — była to cena za zbyt wygórowana, ofiarowano niższe ceny. P. H. ani grosza nie chciał z tego opuścić, wskutek czego straganiarze zmuszeni byli zrezygnować z kupna potrzebnych do detalicznej sprzedaży pomidorów, co niezmiernie rozdrażniło absolutystycznego potentata.

Postanowił tedy zemścić się na „nieposłusznych" właścicielach straganów i w dzień targowy, przez specjalnie najętego człowieka, wysłał furę pomidorów na rynek i kazał te pomidory na złość straganiarzom sprzedawać po 25 gr za 1 kg w detalicznej sprzedaży, a... po 35 gr za jeden kilogram w hurtowej!

Straganiarze widząc, że nie podołają konkurencji p. H., ponieważ posiadali poprzednio nabyte, drożej od 25 gr za 1 kg pomidory, wykupili pomidory p. Holenderskiego ostatecznie po 33 grosze za kg w hurcie. Wskutek tego na rynku utrzymała się cena znacznie droższa od cen normalnych.

Wobec tego pytamy się pana, p. Holenderski, dlaczego zależało panu na wywołaniu drożyzny przez śrubowanie cen na pomidory? Czy pan wie, czym to pachnie... (Wu-Ka)

Godzą się na orzeczenie Komisji Rozjemczej

Łódź, 8. 8. Wczoraj odbyły się zebrania delegatów w związkach zawodowych „Praca", Ch. Z. Z. oraz ZZP. Zgromadzenia delegatów — zgodnie z przewidywaniami — opowiedziały się większością głosów za przyjęciem orzeczenia, mimo, że jednomyślnie uznano je za prowizorycznie regulujące płace włókniarzy i nie uwzględniające w pełni słusznych żądań robotników.

Uroczysta manifestacja

Łódź, 8. 8. Wzorem lat ubiegłych Stronnictwo Narodowe w Łodzi urządza w dniu 15 sierpnia rb., jako w dniu rocznicy odniesionego zwycięstwa narodu nad komunistycznym barbarzyństwem, publiczną manifestację na ulicach miasta, poprzedzoną uroczystą mszą św., odprawioną o godzinie 10 rano w kościele Matki Boskiej Zwycięskiej.

Szczegółowy program uroczystości zostanie ogłoszony.

Wypadek w kopalni bez tragicznych skutków

Katowice. (PAT) W piątek, dn. 6 bm., o godz. 19.45 na skutek wstrząsu podziemnego zawaliła się część chodnika na kopalni „Wujek" w Brynowie pod Katowicami, na poziomie 600 m. Na zagrożonym odcinku pracowało 7 górników, z których 3 wydobyto z lekkimi obrażeniami około godz. 22. Pozostałych 4 górników zdrowych i całych wydobyto spod zwałów węgla w sobotę 7 bm. o godz. 9 rano.

Czy trafne są przeczucia siostry

Poszedł na wojnę światową i odnalazł się w szpitalu dla umysłowo chorych

W umysłowo chorym ze szpitala w Bytomiu rozpoznaje p. Najderowa z Poznania swojego brata

Poznań, 7. 8. — W dniu 5 bm. podaliśmy wiadomość, o nieznanym człowieku, który od 9 lat przebywa w szpitalu miejskim w Bytomiu. Nieznajomy, którego nazwiska nie można ustalić, gdyż poza słowami: — „Do domu, do domu" — podobno innych nie używa wyrażeń. Nie wiele o nim wiadomo. Wszystko właściwie opiera się na przypuszczeniach. Między innymi nasuwa się podejrzenie, że nieznany umysłowo chory, którego w dniu 30 listopada 1928 roku napotkano błąkającego się na ulicy, przeszedł nielegalnie granicę polsko-niemiecką.

Wspomniana wiadomość w „Orędowniku" zainteresowała p. Franciszkę Najderkową, żonę emeryta kolejowego w Poznaniu. Wymieniona p. Najderkowa po obejrzeniu fotografii, reprodukowanej w „Orędowniku", powzięła przypuszczenie, że rycina umysłowo chorego przedstawia jej jedynego brata, Kazimierza Kuźniarza, urodzonego w dniu 10 sierpnia 1896 roku w Poznaniu. Był on synem mistrza kowalskiego na Górczynie (dzielnica Poznania), zmarłego przed 10 laty śp. Józefa Kuźniarza, który miał kuźnię przy ul. Marsz. Focha, gdzie dziś ma posesję p. Jesse. Młody Kazimierz Kuźniarz uczył się blacharstwa, terminu jednak nie ukończył, gdyż wiosną 1916 roku zaciągnięto go pod broń. Po przebyciu kilkutygodniowego kursu rekruckiego w 1. pułku grenadierów w Królewcu, wysłano go na front. Podczas wojny dostał się do niewoli rosyjskiej, skąd dwukrotnie pisał do mieszkającej w Poznaniu rodziny i donosił w jednym z listów, że zatrudniony jest przy pracach drzewnych w lesie i maszeruje w głąb Rosji. Od tej pory (jest to już blisko 20 lat), p. Franciszka Najderkowa od brata swego nie otrzymała żadnej wiadomości. Niemieckie władze wojskowe uznały go za zaginionego i tak też wykazano go w wojennej liście strat. Na jednej z fotografij, przesłanej z wojny, widoczna była na twarzy p. Kuźniarza blizna.

Zaginięcie brata odczuła p. Najderkowa bardzo boleśnie. Trudno jej było wprost uwierzyć, by brat jej nie żył. Modliła się o jego szczęśliwy powrót wielokrotnie do patrona uciśnionych, św. Antoniego. Gdy przeczytała „Orędownik" i zobaczyła obrazek, przedstawiający umysłowo chorego, powzięła od razu myśl, że fotografia przedstawia jej brata i zaczęła reprodukowaną w gazecie podobiznę porównywać z posiadaną fotografią 12-letniego Kazimierza Kuźniarza, dokonaną po pierwszej komunii św. i drugą fotografią, wykonaną w Królewcu, przedstawiającą zaginionego w mundurze pruskiego grenadiera 1. pułku. Przekonanie p. Najderkowej podzielili także członkowie jej rodziny, a mąż jej p. Wojciech Najderek w urzędzie śledczym w Poznaniu złożył odpowiednie zeznanie do tej sprawy.

W rozmowie z naszym współpracownikiem państwo Najderkowie wyrazili pewność, że nieznajomy chory jest istotnie zaginionym Kazimierzem Kuźniarkiem. W najbliższym czasie, by uzyskać pewność co do swych przypuszczeń, pp. Najderkowie wyjadą do Bytomia, ażeby obejrzeć nieznanego umysłowo chorego.

Niezwykłej tej konfrontacji oczekiwać należy ze zrozumiałym zaciekawieniem. (kl)



Król Jerzy bawiąc na wywczasach w Szkocji wystąpił również w szkockim stroju. Na zdjęciu widzimy komendanta pułku gwardii, witającego króla w miejscowości

Katolicyzm i sprawa hiszpańska

Dobrze się stało, że ukazał się list pasterski episkopatu hiszpańskiego, skierowany do biskupów całego świata, w sprawie istotnej treści dramatycznego konfliktu, którego terenem jest nieszczęsny kraj za Pirenejami. Dobrze się stało dlatego, że snują się po świecie bałamutne legendy o stosunku katolicyzmu do sprawy hiszpańskiej. Siewcami tych legend były koła mniej lub więcej zbliżone do „czerwonych", jeśli użyć tej uogólniającej nomenklatury, które z walki pewnego odłamu katolickich Basków z ruchem powstańczym generała Franco usiłowały wysnuć wnioski o głębszym rozdwojeniu w hiszpańskim obozie katolickim i w katolicyźmie w ogóle. Tym legendom towarzyszyły inne, dekoracyjne już pogłoski, jak np. o „czerwonych kapłanach", o wpływie masonerii na ruch powstańczy i jego przewódców, o niezgodnych z duchem katolickim i wskazaniami Kościoła „totalistycznych" planach gen. Franco itp.

List pasterski episkopatu hiszpańskiego, podpisany przez dwóch kardynałów, sześciu arcybiskupów i 35 wikariuszów generalnych, zadaje wyraźny kłam siewcom fałszów wskazując jasno, że katolicyzm hiszpański stoi całkowicie po stronie narodowego ruchu powstańczego. Czyni zaś to z tego względu, że — jak stwierdzają słowa listu pasterskiego — rewolucja, wywołana przez obce elementy w Hiszpanii, jest rewolucją przeciwkatolicką.

Na łamach „Kuriera Poznańskiego" drukowaliśmy obszerne relacje i wrażenia naszego specjalnego wysłannika na tereny hiszpańskich zmagań — Jędrzeja Giertycha. Czytelnicy nasi są więc dobrze poinformowani o istocie konfliktu hiszpańskiego. Wiedzą też, że ruch narodowy w Hiszpanii jest szczerze i głęboko katolicki, podobnie, jak to ma miejsce w Polsce.

Nic też dziwnego, że ruch ten stał się puklerzem chrześcijańskiej kultury i cywilizacji przeciw potwornemu zalewowi „czerwonego" barbarzyństwa, które w całej grozie odsłaniają biskupi hiszpańscy. Stwierdzają oni, że „czerwoni" zniszczyli 20.000 kościołów i wymordowali co najmniej 300 tysięcy katolików. W niektórych diecezjach, znajdujących się pod władzą „czerwonych", 80 pct księży musiało opuścić swe parafie. Natomiast na coraz rozleglejszych terytoriach, zajętych przez powstańców, katolicyzm zakwita na nowo, złączony z miłością ojczyzny, która pod wpływem ruchu powstańczego umacnia się w sercach Hiszpanów.

Jedno jeszcze ważne stwierdzenie listu pasterskiego biskupów hiszpańskich należy podkreślić. Powiedziane jest w nim, że walka w Hiszpanii nie jest walką klas, lecz walką przeciwko próbom narzucenia dyktatury bolszewickiej. Stanowi to słuszne uderzenie w sztuczną legendę, jakoby hiszpański ruch narodowy zwracał się przeciw reformom społecznym, względnie bronił klas uprzywilejowanych.

List pasterski biskupów hiszpańskich apeluje do sumienia całego świata o zrozumienie istotnej treści konfliktu hiszpańskiego i o pomoc w walce z akcją komunistyczną. Zbiega się on z wiadomościami o tym, że Watykan powziął pewne decyzje, równoznaczne z uznaniem „de facto" rządu gen. Franco. Oba te wydarzenia znajdą niewątpliwie echo, które się uzewnętrzni w aktywniejszym stosunku Kościoła i świata katolickiego na rzecz narodowej Hiszpanii i prowadzonej przez nią walki.

Walka ta zaś nie jest jedynie sprawą wewnętrzną Hiszpanii, ale wywiera i wywierać będzie nadal ważki wpływ na rozwój polityki europejskiej.

Atak lewicy „sanacyjnej" na płka Koca

Sugeruje ona, że płk Koc nie może być wyrazicielem ideologii Piłsudskiego

Warszawa (Tel. wł.) Dzisiaj odjeżdżają do Krakowa na uroczystości legionowe ministrowie z premierem Składkowskim na czele. Organy lewicy „sanacyjnej" wystąpiły z szeregiem ulotek i specjalnych numerów, w których odwołują się do osoby Józefa Piłsudskiego i przedstawiają siebie jako wyrazicieli jego kierunku i ideologii.

Szczególnie silnie atakuje się obecnie komendanta głównego Zw. Legionistów płka Koca i organizację, którą on tworzy. W „Czarno na Białym" znajduje się kilka artykułów atakujących bezwzględnie płka Koca, odmawiających mu prawa przemawiania w imieniu piłsudczyków. (w)

Burza na wschodzie



Dwie groźne chmury unoszą się stale nad chińskim murem i co chwila grożą zetknięciem.

Żydowskie wojsko do odebrania Polsce Wilna...

Nowe prowokacja hołoty żydowskiej na Litwie

Kowno. — Gazety miejscowe donoszą o powstawaniu na Litwie coraz liczniejszych żydowskich oddziałów Związek Odzyskania Wilna. Ostatni — oddział taki powstał w Szadowie. Nabył on „żelazny paszport wileński" i rozpowszechnia znaczki wileńskie.

Na kopertach, wydanych przez ten oddział, widnieje napis: „O Wilno, Jerozolimo litewska, o Ciebie Żydzi litewscy walczyć będą wiecznie".

Do zarządu oddziału wchodzą: rabin, nauczyciel i kilku kupców. Zebranie organizacyjne oddziału wystosowało do prezydenta Smetony depeszę gratulacyjną.

Przygotowania do wojny w Chinach

Obywatele japońscy opuszczają Chiny, nawet placówki konsularne zamykają się

Bilbao. (PAT) Agencja Havaas donosi: Lotnictwo powstańcze rozwinęło w piątek ożywioną działalność na froncie Santanderu. W ciągu całego dnia liczne eskadry bombardowały i ostrzeliwały z karabinów maszynowych pozycje nieprzyjacielskie. Około godz. 17 pięć eskadr powstańczych, które powracały do swych baz po zbombardowaniu umocnień nieprzyjacielskich na północny wschód od Santanderu, zostało w okolicy Torrelavega zaatakowanych przez 18 myśliwskich samolotów rządowych. Na pomoc przybyło natychmiast 20 myśliwskich samolotów powstańczych, które po otoczeniu samolotów nieprzyjacielskich strąciły w ciągu 7 minut dziewiątke spośród nich. Pięć powstańczych samolotów bombowych i dwa myśliwskie powróciły do swych baz z podziurawionymi od nieprzyjacielskich kul.

Londyn. (PAT) Brytyjski generalny konsul w Algierze stwierdza w raporcie przesłanym admiralicji w Londynie, że samoloty, które zaatakowały statek „British Corporal", należały do powstańców. Na skrzydłach atakujących samolotów umieszczony był ciemno granatowy krzyż św. Andrzeja. W sprawie tej złożył protest w Palmie na Majorce brytyjski admirał dowódca trzeciej eskadry krążowników.

Ze źródeł powstańczych donoszą natomiast, że po przeprowadzeniu dochodzenia stwierdzono niezbicie, że trzy statki zostały zaatakowane w pobliżu statek algierskiej przez samoloty rządowe. Lotnicy powstańczy nie dokonywali w tym dniu żadnych w ogóle lotów nad morzem. W Salamance panuje wielkie wzburzenie; ogólnie wskazują tu na fakt, że ilekroć ataku dokonają samoloty rządowe, tylekroć jest mowa o nieznanych sprawcach. Sam fakt zresztą, że między zaatakowanymi statkami był włoski, a więc należący do narodu sprzymierzonego z powstańcami, wskazuje na to, że o udziale w tym ataku powstańczych lotników nie może być mowy.

Algier. (PAT) Franco Solari, kapitan włoskiego statku „Mongola", ranny podczas ataku samolotów, zmarł wczoraj o godz. 7 rano. Stan zdrowia obserwatora holenderskiego, delegowanego przez Komitet Nieinterwencji, Bruni'ego, jest zadowalający. Jak wiadomo, Bruni złamał sobie rękę, szukając schronienia przed eksplodującą bombą na pokładzie „Mongoli".

Teruel. (PAT) Wojska powstańcze przełamały wczoraj rano opór oddziałów rządowych na górskich pozycjach Javallon na południe od Val de Cuenca i zdobyły kilka ważnych punktów strategicznych. Miejscowść Salvacanete na drodze z Cuenca do Teruelu została opuszczona przez wojska rządowe.

40 bomb rzucono na statek angielski

Paryż. (Tel. wł.) W tych dniach okręt brytyjski „British Corporal", znajdujący się w odległości 35 km od Algieru, został zaatakowany przez trzy samoloty hiszpańskie. Na statek rzucono ogółem 40 bomb, które jednak go nie trafiły.

Ambasador rządu gen. Franco u Hitlera

Berchtesgaden. (Tel. wł.) — kanclerz Rzeszy przyjął w swej rezydencji Obersalzberg nowomianowanego ambasadora rządu gen. Franco — Antoniego Marques de Magas.

Nowe pomysły

Warszawa (Tel. wł.) W kołach politycznych obiegają pogłoski o próbach stworzenia Ministerstwa Samorządu, dotąd bowiem wszystkie sprawy samorządowe nie są skupione w jednym ręku. Jednakże w sferach politycznych powątpiewają, czy uda się pomysły takie zrealizować. (w)

Szalejący żywioł

Tokio. (ATE). Nad północną Koreą szalała w ciągu ostatnich dni gwałtowna burza. 200 rybaków, którzy udali się na połów, nie powróciło. Na Korei przypuszczają, że padli oni ofiarą żywiołu. Poza tym zniszczone zostały liczne osady rybackie.

Tokio. (ATE). Szalejąca w Korei i Mandżurii powódź spowodowała śmierć 2 000 osób. Padające od dłuższego czasu deszcze spowodowały przybór rzek, które w wielu miejscach przerwały połączenia kolejowe i zagroziły komunikacji kolejowej w Mandżurii.

na gorącym uczynku

Jak donosi prasa warszawska, personel urzędniczy magistratu warszawskiego „urządził sobie wiec, na którym uchwalono pomoc dla Czerwonej Hiszpanii i hołd „legionistom", walczącym w szeregach czerwonego legionu im. Jarosława Dąbrowskiego".

Prasa ta przypomina zarazem, że działalność komisarycznego władcy stolicy p. Starzyńskiego „zaznaczyła się przede wszystkim brutalnymi rugami licznych, często wybitnych fachowców i najsumienniejszych urzędników tylko dla tego, że byli narodowcami".

Czyli p. Starzyński zbiera teraz taki plon, jaki zasiał...

* * *

Krakowski „Głos Narodu" w artykule, zatytułowanym „Ozon jak nie szedł, tak nie idzie", taki wyraża sąd o tej organizacji:

„W „OZN" widziało społeczeństwo nie „kroplę", ale całą beczkę fałszu i obłudy... Mówiono antysemickie frazesy, a wiadomo było, że te antysemickie frazesy dla deklaracji płka Koca redagowali Żydzi. Zapewniano, że „OZN" pragnie dać Kościołowi „opiekę", a na czele ogólnopolskiego sektora miejskiego postawiono apostatę, dziś kalwina (mowa o p. Starzyńskim — przyp. red. „Oręd."). Mówiono, że „OZN" nic nie ma wspólnego z BB, a 90 pct ciał kierowniczych wypełniono działaczami i sekretarzami BB".

Dalej pisze „Głos Narodu":

„Mówiono, że „OZN" opiera się na ideologii katolickiej i narodowej, i że zwraca się przeciw ideologii radykalnej lewicy, a równocześnie do współpracy z „OZN" pociągnięto „Legion Młodych" i kokietuje się Zw. Nauczycielstwa Polskiego.

„To nie „kropla" obłudy, ale cała beczka... Oto, dlaczego „OZN" nie idzie i — jeśli nie nastąpią w nim radykalne zmiany — nie pójdzie. Nie można się dziwić, że ludzie, mający urobione poglądy, nie chcą wejść do organizacji, prowadzącej obłudną grę. Nikt nie chce być wyprowadzony w pole...

„Nie zechcą przede wszystkim katolicy. Zwłaszcza teraz, po załatwieniu „sprawy wawelskiej", której perypetie w sposób jaskrawy ujawniły sprzeczność między zasadami „OZN", uwydatnionymi w deklaracji p. płka Koca, a zachowaniem się jego szefów wobec tej sprawy.

„Pokazało się, że „katolicyzm" „OZN" był tylko szydlem, lecz nie jego ideologią.

„Katolicy wyciągają dziś z tych wydarzeń wniosek: — „OZN" zdemaskował się jako obłudna wobec katolicyzmu organizacja, dlatego katolicyzm pozostanie wobec niej obcy."

Sąd „Głosu Narodu", jak widzimy, jest bardzo surowy, ale oparty na argumentach przekonywających i trudnych do odparcia. I dlatego konieczna jest rezerwa wobec pojawiających się tu i ówdzie na łamach prasy „ozonowej" enuncjacyj, utrzymanych w duchu nacjonalistycznym czy katolickim, skoro na innych odcinkach widzimy postępowanie wcale po linii tych wynurzeń nie idące.

Źródła polskiej nędzy (III)

Inteligencja wiejska wraca na wieś

Znamy życie chłopa w „przyszłej Polsce" tzn. po reformie rolnej dokonanej całkowicie. Biedy wiejskiej ów przereklamowany plan nie usunie, conajwyżej złagodzi. Jak radzi sobie wieś w walce z głodem — wiemy. Część dorywczo pracuje, czy to w kamieniołomach czy emigruje do miast. (Stale mówimy o Świętokrzyzczyźnie, na której już dzisiaj prawie wcale nie ma dworów). Jednak odpływ ludności polepszając warunki egzystencji pozostałych, nie wyczerpuje „kwestii wiejskiej" całkowicie.

Wieś trzeba podnieść gospodarczo, umożliwić większą siłę nabywczą — to postulat polityki chłopskiej. Jak? padnie pytanie. Spójrzmy w teren.

W czasie wędrówki zawadziłem o wieś Mąchocice Dolne, na wschód od Kielc, w odległości 20—30 km. Wieczorem, gdym usiadł przed domem, zaczęła się rozmowa z gospodarzem, o biedzie, o źle, o ludziach, aż wreszcie rzuciłem słowo — spółdzielczość. W odpowiedzi usłyszałem opowiadanie, zdawałoby się nieprawdziwe, gdyby nie oparte o fakty. Przytaczam je.

— „Dawno o tem mówiono. — Ciągnął chłop pięćdziesięcioletni — przyjeżdżali panowie z miasta, urzędu i namawiali, zachęcali, kierowali nami. Na pierwszy ogień poszła cegielnia. Powiedziano po zbadaniu, że jest świetna glina. Złożyliśmy składki, rzucili się my do roboty — bo któż nie chciałby mieć lepiej, nie zarabiać więcej. Miała dawać cegielnia tyle, że domy pobudujem, to ogień nie chwyci, pracować będzie gdzie... ale diabli ją szybko wzięli, bo to kierownik miał dosyć z nią kłopotu i pojechał i cegła nie chciała być dobrą..."

Poszedł do chałupy i z zwitku papierów wyciągnął kwity na wpłacone składki. Na złote marki zamieniając, około 60 zł, włożył przeciętny chłop w gromadzki interes, pracy nie licząc.

— „Nie myślcie, panie, że to koniec. Namówili nas na aptekę. Do miasta niby daleko, przyjeżdżać po lekarstwa będą z okolicznych wsi, a członkowie prócz zysku taniej będą w aptece płacić. Daliśmy składki około 30 zł każdy, ale te leki to i droższe, niż w mieście były i członkowie tak samo, jak inni płacili. I apteki już nie masz. Później mleczarnię się założyło, a przy niej sklep spożywczy. Sklep „zbankrutował", a mleczarnia.. ale to inna historia. Szła, co nie można powiedzieć dobrze, ale ludzie wiejskie głowę słabą mają. Ot naprzykład kasjer nasz dawny, gospodarz poważny, a szkodę nam zrobił. Bo trzeba było naczynia ocynować. W Warszawie chcieli z przesyłką 600 zł, a tu się cyganie napatoczyli i 20 gr od litra zażądali. Niby, jak bańka od mleka ma 50 litrów, to za ocynowanie 10 zł. Razem wszystko na 300 zł liczyliśmy. Ale cygany, gdy się do roboty wzięły, to pić odrazu zaczęły i zarząd mleczarni częstować, a wieczorem powiedziały: — Dobra, 20 gr od litra, ale z jednej strony. To niby z wierzchu oddzielnie i od środka odzielnie. Kasjer po pijanemu zgodził się i razem zapłacił 650 zł. Na drugi dzień — szukaj, łapaj, a cygany w polu."

Zaśmialiśmy się z „historii cygańskiej" i proszę, by mi mój gospodarz jeszcze o owej mleczarni mówił.

— To może pójdziemy do niej — zaproponował.

— A dobrze! — Idziemy o tym, o owym pogadując, a naprzeciwko nas widzę młodego, ot trzydziestoparoletniego mężczyznę. Po wiejsku ubrany, ale z twarzy, twardej i chłopskiej coprawda, widać, że rozumny i dużo się uczył.

Był to kierownik mleczarni. Przedstawiam się i słyszę — absolwent S. G. H. Uniwersyteckie wykształcenie. Zlekka mnie to dobiło. Wszystkiego się spodziewałem, ale to...

— Proszę pana. Cóż miałem robić. Posadę trudno znaleźć. Pieniędzy własnych nie miałem, więc wróciłem na wieś. Mleczarnię prowadzę, rozwija się dobrze, moi są zadowoleni i dobrze mi. Obecnie założyliśmy w Kielcach na głównej ulicy sklep — „Radostowa-Nabiał" (jeden z nowocześniejszych, trzeba przyznać), targ dzienny mamy przeciętnie 400—500 zł, produkujemy miesięcznie 5.000—6.000 kg masła, które w większości idzie do Katowic. Mleko zabieramy nie tylko z naszej, ale i z okolicznych wsi, coraz więcej trzymają członkowie krów i chociaż ziemi mamy mało, to biedy u nas wielkiej nie znać. Więcej — bogacimy się powoli. Nie długo napowrót sklep przy mleczarni założymy, ale ten pójdzie dobrze. Napewno!

— Wiadomo, masz głowę na karku! — wtrąca zadowolony rozmawiający ze mną uprzednio gospodarz.

— — — — — — —

To droga, którą należy pójść. Inteligencja miejska, przychodząca do wsi, nie znająca jej dobrze, uprawiająca modne niegdyś „schodzenie w lud" smutną odegrała we wsi rolę. Dopiero inteligencja wywodząca się ze wsi, cierpiąca za młodu głód, która wyrosła z chłopskiej nędzy może pchnąć „sprawę wiejską" na nowe tory. To jej zadanie.

I jeszcze jedno. Stopniowo w ciągu wieków degenerowała się arystokracja, potem szlachta, obecnie nadchodzi kolej upadku inteligencji. Straciła zdolność twórczą, zapleśniała w swych własnych komunałach i nieuchronnie toczy się ku zwyrodnieniu.

Nowa warstwa obejmie nawę Rzeczypospolitej. Inteligencja zrodzona z chłopskiej biedy, z robotniczej wegetacji. To są ci, co rozwiążą impas polskiej, gospodarczej impotencji. Tego uczy Świętokrzyzczyzna.

JACEK NOWICKI.

Kto zbombardował statki na morzu Śródziemnym

Powstańcy na froncie Teruelu idą niepowstrzymanie naprzód

Szanghaj. (Tel. wł.) Według doniesień prasy chińskiej, w niedawnych walkach pod Naniua zginęło przeszło tysiąc studentów chińskich. Studenci przed rozpoczęciem działań wojennych przeszli krótki kurs przysposobienia wojskowego, następnie wysłani zostali na front.

Według doniesień z Tokio, wszystkie partie parlamentu zajęły wspólne stanowisko, domagając się od rządu powzięcia kategorycznych posunięć w konflikcie japońsko - chińskim.

Koła polityczne w Szanghaju wyrażają przekonanie, że mimo decydujących rezolucyj, powziętych podczas narad Konferencji Obrony Narodowej w Nankinie, prowadzone będą w dalszym ciągu rokowania dyplomatyczne między Chinami a Japonią za pośrednictwem ambasadora chińskiego w Tokio

Z wędrówek „Orędownika"

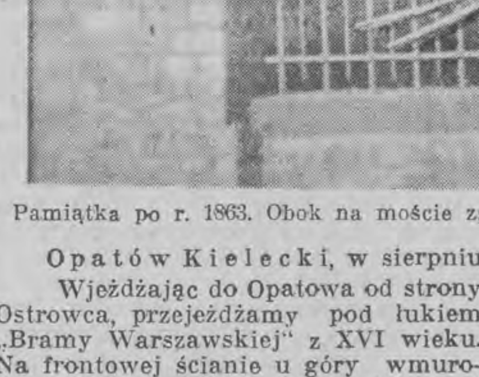
Opatów kielecki i jego historyczne pamiątki



Pamiątka po r. 1863. Obok na moście zgi nął ks. Przybyłowski, zabity przez moskali

Opatów Kielecki, w sierpniu

Wjeżdżając do Opatowa od strony Ostrowca, przejeżdżamy pod łukiem „Bramy Warszawskiej" z XVI wieku. Na frontowej ścianie u góry wmurowany jest herb dawnych właścicieli Opatowa, P. Szydłowieckich.



Jedna z alei

Wewnątrz kolegiaty znajduje się przepiękny grobowiec rodziny Szydłowieckich. W prastarej kolegiacie na prawej stronie ściany (stojąc twarzą do głównego ołtarza) u góry, rozpoznajemy wśród malowideł architektonicznych cesarzową rosyjską Katarzynę II; u stóp jej siedzi król polski A. Poniatowski i herb Polski — orzeł biały.

Przed „Bramą Warszawską" podziwiamy piękną pamiątkę po r. 1863. Jest to krata cmentarna z krzyżami, a na froncie jej są umocowane kosy z czasów walk i szable. Za kratą na cmentarzu domowym jest ogromny głaz z napisem, na nim zaś krzyż z rozpiętym Chrystusem.

Na moście przed tą kratą został zabity przez Moskali ks. Przybyłowski w 1863 r., gdy śpieszył w szeregi walczących Polaków.

Gdy go staruszka matka prosiła, by pozostał, rzekł: „Ojczyzna mię wzywa".

Padł na posterunku, jak na prawego syna ojczyzny przystało.

Stary klasztor z XVII w. odnowiony i odrestaurowany dziś przez żyjącego staruszka ks. A. Targowskiego, który był obrońcą całego klasztoru w czasie wojny światowej i nie dopuścił do zrabowania dzwonów tej świątyni ani Moskalom, ani Niemcom.

Obok starego kościoła klasztornego ruiny budynków klasztornych z w. XV. Prawdopodobnie spuściznę tę mają objąć oo. Jezuici w posiadanie i spodziewać się należy, że doprowadzą oni



„Brama Warszawska" z XVI wieku z herbem Szydłowskich

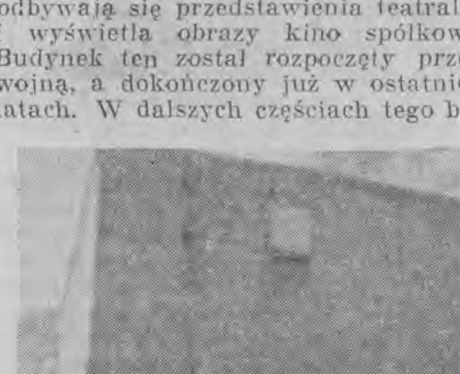
ten stary zabytek do odpowiedniego wyglądu.

Przy obecnej ulicy tzw. Sandomierskiej sterczą ściany starego śpichrza z czasów zaboru austriackiego.

Kilkanaście morgów gruntu i ruiny tego śpichrza są własnością tutejszej parafii rzymsko-katolickiej.

Wydział Powiatowy wraz z Magistratem Opatowa czynią obecnie starania, by plac ten w drodze wymiany nabyć dla miasta i na posesji tej założyć park miejski. Z ruin murów śpichrza należałoby wybudować dom ludowy, gdzie mieściłaby się czytelnia miejska i mogłyby się odbywać różne zebrania, lub urządzić ochronkę bądź dom skautowy.

Budynek straży pożarnej, w którym odbywają się przedstawienia teatralne i wyświetla obrazy kino spółkowe. Budynek ten został rozpoczęty przed wojną, a dokończony już w ostatnich latach. W dalszych częściach tego bu-



Brama wjazdowa w Końskich

dynku znajduje się remiza ogniowa i mieszkanie dozorcy.

W ostatnich trzech latach odżydza się ogromnie Opatów, powstają instytucje katolickie polskie i jeśli tylko społeczeństwo przestrzegać będzie hasła: „swój do swego po swoje", nie będą mogły istnieć na tutejszym terenie tego rodzaju firmy „Bata", które na szyldach wypisują „Skład obuwia polski", a w sklepie — sami Żydzi.

Mamy na miejscu spółdzielnię obuwia katolicką i ta nam wystarczy.

Wywóz węgla

Warszawa. (PAT) Według prowizorycznych danych, eksport węgla kamiennego w lipcu zmalał w porównaniu z czerwcem rb. o 48 tys. ton, czyli o 4,37 procent i wynosił 1.051.000 ton wobec 1.099.000 ton w czerwcu rb. W porównaniu jednak z lipcem r. ub. wzrósł o 399.000 ton, czyli 45,57 procent. Liczby powyższe wskazują zatem na nieznaczny sezonowy spadek eksportu węgla w lipcu rb., znaczny natomiast wzrost w porównaniu z tym samym miesiącem r. ub

SPRAWY KOBIECE

DO NOWEGO KAPELUSZA NOWA FRYZURA



W okresach przejściowych między sezonami „Pani Moda“ zwykła zajmować się różnymi drobiazgami kobiecej tualety. Do nich należy również — główka. Jej uczesanie i nakrycie. W uczesaniu obowiązuje przeważnie tzw. fryzura paziowska w najrozmaitszych odmianach. Kapelusik i czapeczka dostosowane są ściśle do fryzury, jak to widzimy na zdjęciach, pochodzących ze świeżego serwisu mody paryskiej.

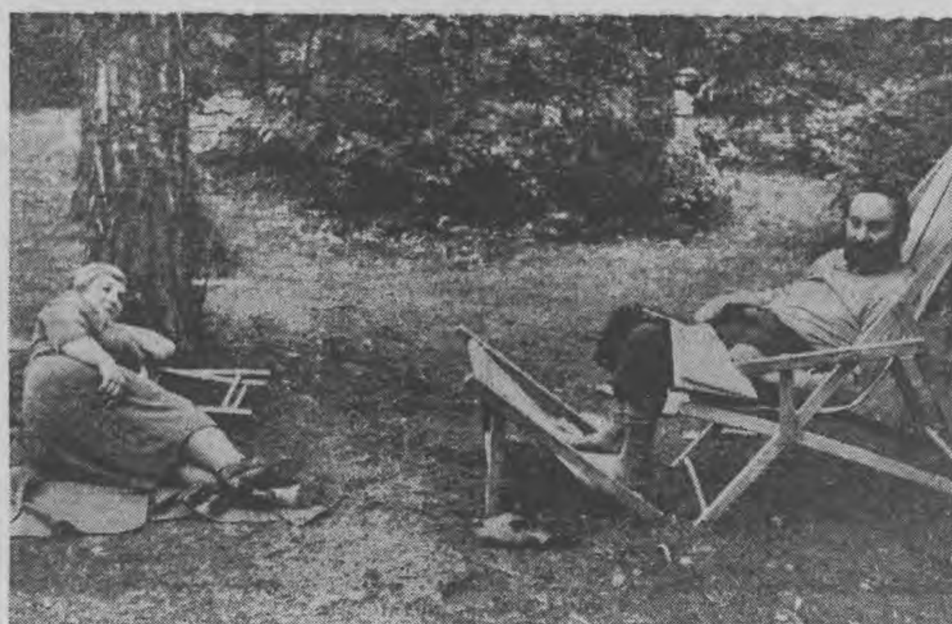


Pół godzinki u państwa Lieberbauchów

Cholery nie ma na tych litwaków! — W dwóch gatunkach — A córeczka? — Co się dzieje! Co się dzieje...

Łódź, 7 sierpnia

Tyle się w ostatnich czasach mówi i pisze o kwestii żydowskiej, że i „Orędownik“ nie chcąc pozostać za innymi w tyle postanowił raz się zająć tym tematem. Parę dni temu redaktor wezwał nas do siebie i z pewnym zakłopotaniem poprosił siadać. Poczuliśmy,



Pan Liberbauch z szanowną małżonką

że się zanosi na poważną rozmowę, nasz kolega redakcyjny fotograf, jak zwykle w takich momentach, dostał czkawki...

— Proszę panów, musimy i my iść z postępem czasu...

Obaj skwapliwie przytaknęliśmy.

— Toteż musicie panowie zająć się trochę Żydami.

— Żydami?!!!

— Tak. Tu się, proszę panów, rozgrywa poważny proces dziejowy. Podobno zaczął się w Polsce bojkot Żydów, no i ta Palestyna... Panowie rozumieją?

— Oczywiście rozumiemy! (Nie rozumieliśmy nic. Jak wiadomo, „Orędownik“ dotychczas hecy antyżydowskiej nie popierał, na żadne chuligańskie występy sobie nie pozwalał, a dyskretnie przemilczał wszelkie lekkie zaczepki żydostwa, które w ostatnich czasach istotnie zaczęło się cokolwiek głośniej w Polsce zachowywać. A tu naraz i my mamy się widocznie przyłączyć do tego rasistowskiego bestialstwa!... Słowem nie rozumieliśmy nic.)

— Panowie wiedzą, że w Polsce jest pewna liczba Żydów?

— Coś o tym słyszeliśmy...

— Ja to nawet czasami ich widuję — wyrwał się nasz fotograf.

— Widuje pan Żydów? To ciekawe. Gdzie?

— Od czasu do czasu na Piotrkowskiej...

— No to cudownie. Musicie panowie zrobić wywiad. Sądzę, że znalezienie jakiegoś Żyda w Łodzi tydzień czasu panom wystarczy?

— Przypuszczam...

— No to zrobione. I pamiętajcie, panowie, koniecznie z fotografiami. Niech choć na fotografii ogół ma możność obejrzenia Żydów...

Tak się to zaczęło. Szukaliśmy dosyć długo. Kilkakrotnie zdawało się nam, że już spotkaliśmy Żyda, ale za każdym razem była to omyłka wzroku. Ilekroć bowiem pytaliśmy takiego człowieka, czy jest Żydem, obrażał się. „Co cóś? Kto Żyd? Gdzie Żyd?!!! Uprasza się nie obrażać obywatela!“

A raz to nam nawet taki obywatel zagroził policjantem i spisaniem protokółu! Po długich trudach gdzieś w okolicach Nowomiejskiej spotkaliśmy starszego jegomościa w dziwacznej małej czapeczce i długiej marynarce, który na pytanie czy jest Żydem odpowiedział:

— Może jestem, może nie jestem. Jak ja byłem taki maluśki, to byłem izraelitą. Potem to już byłem starozakonny, a teraz to do mnie mówią Żyd...

— Cudownie! Zrobimy z panem wywiad!

Starzec dziwnie lekko odskoczył od nas na odległość trzech metrów:

— Podatkowy? Za przeproszeniem ja mam podatki w porządku!...

I szybko, nie żegnając się nawet z nami, odszedł. Ludzie przystawali i oglądali się. Istotnie, ten człowiek w dziwacznym ubraniu robił niezwykłe, jak na Łódź, wrażenie. Czuć go było czymś egzotycznym. Kolega fotograf pociągnął nosem:

— Kiełbasa krakowska, czy co? Aha, już wiem — czosnek!

Dopiero po kilku dniach dowiedzieliśmy się, że prawdziwych Żydów można spotkać w podłódzkiej miejscowości Kolumna.

Istotnie, na miejscu stwierdziliśmy odmienną atmosferę. Wyjaśnił nam to pewien wieśniak, który, widząc, że pociągamy nosem, zagadnął o co chodzi:

— Że śmierdzi — musowo. Każdy jeden kasztan do piątego pokolenia niesie cebulą, a do dziesiątego kozłem go czuć, choćby nie wiem jakie ubranie włożył. A jeśli panowie w życzeniu z takim jednym pudlem porozmawiać, to tu obok mieszkają Liberbauchy.



Młodszy syn państwa Liberbauchów — przyszła podpora cadyka z Brodów

Pod drzewem na leżaku spoczywał starszy sympatyczny jegomość z okazałą brodą i w oryginalnej czapeczce. Obok niego na rozesłanym pledzie leżała matrona okazałej tuszy. Oboje widocznie wypoczywali po obiedzie, gdyż ów mężczyzna dłubał patyczkiem w złotych zębach.

— Czy mamy przyjemność z państwem Liberbauch?

— A jeśli tak, to co?

— Chcieliśmy porozmawiać...

— Interesownie załatwiam się w Łodzi, tu mam wypoczynek, psza krew cholera jasna. Ale czemu nie, ostatecznie o jaki numer chodzi.

— Niedzielny, bezwzględnie niedzielny. Umieścimy to na pierwszej stronie i ze zdjęciami.

— Niedzielnego nigdy nie słyszałem, dwudziesty szósty, owszem, mam.

— Dwudziesty szósty, czego?

— Przędzy, chyba że nie trzewików.

— Ależ nam chodzi o wywiad do gazety! Co Pan sądzi o kwestii żydowskiej?

— To wszystko przez te litwaki, cholera im w bok, czarny rok na ich głowę. Żeby nie te szmondaki, to by nikt nas nie prześladował...

— Moniek, sztył! — wtrąciła się do rozmowy pani Liberbauchowa. — Na kogo głos podnosisz, na kogo? Żeby nie mój tatunio, błogosławionej pamięci, to byś miał co? Posag wziął od ruskiego starozakonnego, a teraz...

— Raiza, powiadam ciebie, zamilcz.

Widząc, że zanosi się na małżeńską scenę, pośpieszyliśmy przerwać:

— A co pan szanowny powie w kwestii Palestyny?

— Uś, Palestyna, kto mówi Palestyna? Dokąd mam jechać, kamienie za przeproszeniem jeść? Pomarańczowe drzewki do martwego morza wsadzać, co? Niech ich cholera weźmie z tą Palestyną, Polak jestem starozakonny, tu się urodziłem i tu umierać będę. A co się dotyka interesa, to jeśli panom trzeba przędzy, dostarczam w dowolnej ilości, tylko dwadzieścia groszy na kilo ponad cennik...

Kolega fotograf dojrzał pod drzewem poetycznie wyglądającego młodzieńca, który czytając „Moment“ dłubał w nosie:

— Czy to może synek państwa?

— Icek, tu do ciebie panowie przyjechali i z Łodzi...

— Nu?

— Co pan sądzi o kwestii żydowskiej i jakie rozwiązanie pan szanowny przewiduje?

Młodzieniec przerwał na chwilę dłubanie w nosie i zapatrzył się, a kolega fotograf chciał skorzystać z nowej jego pozy i zaczął manewrować aparatem. Gdy Liberbauch-junior to dostrzegł zerwał się z krzykiem:

— Policja! Bomba! Pogrom! Łobuzy! Policjaaa!!!

I śmiesznie wiewając połami czarnego angleza umknął w krzaki. Na miejscu została maleńka czapeczka, jak się okazała nazywana „jarmułką“.

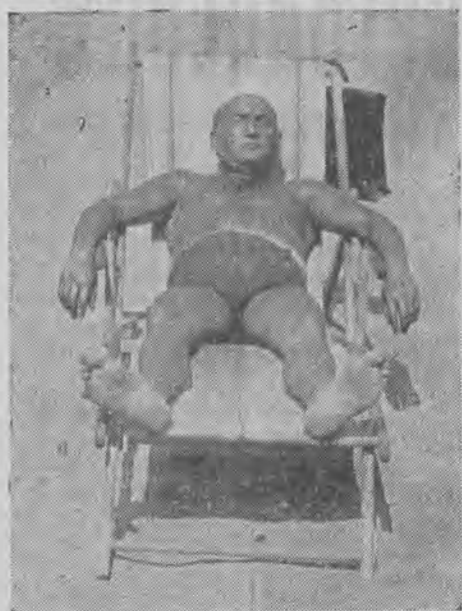
— Un jest cóśkolwiek nerwowy, takie delikatne dziecko. Un studiuje w jeszybocie talmud, un będzie bardzo mądry. Co ja mówię, un już jest mądry, sam cadyk z Brodów jego zaprasza do siebie. Ale może panowie chcą porozmawiać z naszym starszym synem? Un jest inny gatunek młodego pokolenia, całkiem Europejczyk.

Istotnie pod sąsiednim drzewem na leżaku spoczywał inny młodzieniec, atletycznej budowy, w majteczkach ką-

pielowych. Był to, jak się okazuje, ten drugi syn. Zwróciliśmy się do niego:

— Czy pan Kuba Liberbauch?

— Że jak? Brzuszyński jestem być.



Starszy syn państwa Liberbauchów Kuba Brzuszyński

Polak, uprasza się to zapamiętać. O co detalicznie rozchodzi się?

— Chcieliśmy zamienić kilka słów na temat kwestii żydowskiej.

— Po pierwsze co mnie te parchy obchodzą, po wtóre jestem socjalistą i różnic rasowych nie uznaję, po trzecie antysemitników trzeba zamykać do Berezy, po czwarte jestem zmęczony...

— Ale może kilka słów...

Ale w tej chwili ukazał się inny młodzieniec w eleganckim garniturze i zwrócił się do naszego rozmówcy:

— Kuba, has du gewidział? Di endeken...

Dalej nie mogliśmy dosłyszeć, bo pan Brzuszyński zerwał się jak oparzony i wymachując rękami zaczął przekrzykiwać swego rozmówcę. Przyłączył się do nich stary Liberbauch, młody Liberbauch, pani Liberbauch, jakaś młoda platynowa blondynka, jak się okazało, córeczka państwa Liberbauchów, jakiś kuzyn... Aniśmy się obejrzeli, jak urósł cały tłum.

Krzyczało to przeraźliwie i wymachiwało rękami, kolega fotograf chciał zrobić grupowe zdjęcie, ale tłum przybrał tak groźną postawę, że uznaliśmy za stosowne zakończyć wywiad.

m-t

Dwaj łgarze

W jednym z pułków stołecznych szeregowiec Matusiak melduje się u podoficera i oznajmia, że chciałby stanąć do raportu w sprawie urlopu.

— Urlop? Mieliście niedawno. Poco wam znowu?

— Żona pisze, że beze mnie nie da sobie rady. Sprawy rodzinne.

— Nie wierzę. Miałem wiadomości z waszego miasteczka, że żona wasza czuje się doskonale.

Chwila milczenia, po czym żołnierz odzywa się nieśmiało:

— Czy mogę panu coś powiedzieć, panie kapral?

— Bardzo proszę.

— W tym pokoju są dwaj łgarze, gdyż ja wcale nie jestem żonaty.



Z WYSTAWY GIOTTA WE FLORENCJI
Obraz Duccia: „Madonna na tronie"

Beresteczko, miasto historycznej przeszłości

Tam, gdzie Polaków jest tylko 5 procent...

Żyd jedzie na Żydzie i Żydem pogania — Skandaliczny wygląd miasta — Stronnictwo Narodowe nie ustanie w pracy

Beresteczko, w sierpniu

Hen na krańcu Polski, na zagrożonych rubieżach wschodnich, leży prastare miasteczko — Beresteczko. Ma



Ogólny widok Beresteczka

ono za sobą świetną przeszłość historyczną, o czym mówią nam położone w odległości 5 km za miasteczkiem, tzw. „Kurhany Kozackie". Tu bowiem rozegrała się wielka bitwa w roku 1651 (za króla Jana Kazimierza), w której rycerstwo polskie odniosło świetne zwycięstwo nad zbuntowanym kozactwem, pod wodzą Bohdana Chmielnickiego.

Otóż ta zaniedbana mieścina, której nazwa wyryta jest w kartach polskiej historii, jest od dawna domeną niechlujnego żydostwa, jest środowiskiem i jak słusznie pisał na łamach „Orędownika" p. Ziemlicki, wylęgarnią brudów żydowskich. Jest po prostu miejscem ghetta żydowskiego. Gdzie tylko spojrzeć to Żyd, gdzie tylko nadstawić ucha, da się słyszeć obmierzły szwargot żydowski, zatrącający lekko akcentem ruskim. Jednym słowem Żyd tu jedzie na Żydzie i Żydem pogania.

To zażydzone, walące się w gruzy miasteczko, posiada 6.401 mieszkańców, z tego 50 pct to Rusini, 45 pct to Żydzi. Polaków mamy tu bardzo nikłą część bo zaledwie 5 pct. Tyle co do ludności osiedlonej w Beresteczku.

Przyjrzyjmy się bliżej teraz samemu miastu. Całe Beresteczko składa się niemal z drobnych kurnych chałup drzewnych i przybudówek. Na ulicach brak należytego porządku, kurz z jezdni i wąskich chodników (o ile je tak można nazwać) leci wprost do płuc, a z niechlujnych rynsztoków zanieczyszczonych przez tutejsze żydostwo, wieje jakiś smrodliwy fetor... Jako ozdoba Beresteczka, zagrożonego na kresach miasta, jest duży pałac, będący ongiś rezydencją hrabiego Raciborskiego, który obecnie zamieniony jest na klasztor, oddany do użytku tutejszym zakonnicom. Oprócz tego mamy tu położony niemal w centrum miasta, piękny o estetycznym wyglądzie, kościół pod wezwaniem św. Trójcy, na którego dziedzińcu jest pamiątkowy cmentarz z grobem Nieznanego Żołnierza. Na cmentarzu tym jest grób śp. Wronowskiego, młodego porucznika wojsk polskich, zabitego przez Żydów w czasie walk bolszewickich w roku 1920.



Fragment starożytnej dzwonnicy

Na wyróżnienie zasługuje jeszcze dość schludny dom piętrowy, w którym mieści się duża apteka, której właścicielem jest jak zwykle — niestety Żyd... Reszta to wszystko rudery... rudery... i jeszcze raz rudery, w których gnieżdżą się Żydzi...

Otóż o odżydzenie tej mieściny, prowadzi bezwzględną walkę, założone tu w roku 1936 przez P. Ziemlickiego i S. Kudlińskiego Stron. Narodowe, które już w minimalnej części wywiązało się ze swego trudnego zadania. Zaprowadzony tu „Orędownik" robi swoje... A to już dużo... Nie będziemy się chwalić co dotąd zrobione... A co zziałamy jeszcze, to bliska przyszłość wykaże...

Groźnym wrogiem naszym jest działająca tu jawnie zbrojna komuna. Głównym jej filarem, jest tutejsze żydostwo, które rzuca nam pod nogi ciężkie kłody i różnymi oszczerczymi insynuacjami podważa cieszący się dobrą opinią autorytet Str. Narodowego w Beresteczku. Mimo to, że spotykamy na swej drodze dużo... dużo przeszkód, mimo, iż Starostwo z Horochowa gnębi nas mandatami karnymi, my w pracy nad spolszczeniem kresowego m. Beresteczka, posuwamy się stale naprzód, dążąc do wyrwania go z objęć żydo-komuny...

DZIAŁ KOBIECY

NOWOCZESNA JAPONKA

Przed kilkunastu laty słyszałyśmy, że Japonia jest krajem mężczyzn, że kobiety nie mają praw. Czy i dziś jeszcze ma to zdanie rację bytu? Absolutnie nie. Dzisiejsze Japonki są też nowoczesnymi kobietami, a niektóre z nich zdjęły kimono do codziennej pracy. Lecz noszą je w dalszym ciągu w domu po pracy i jako szatę odświętną. Kimona są z ciemnego jedwabiu, w pięciu miejscach haftowane w herb rodziny, a na brzegach malowane lub haftowane w kwiaty.

Japonka ubiera się przymusowo w trzy uroczyste święta tj. w Nowy Rok, imieniny cesarza i dzień wstąpienia jego na tron. Cesarz ten bowiem wniósł do kraju nowoczesną kulturę. Do kimona należą jeszcze dalsze trzy, które ubiera się pod spód w trzech barwnych kolorach. Na wierzchu jest „Obi", czyli pas z ciężkiego i sztywnego, jedwabiem haftowanego, brokatu. Biodra trzeba nim dwukrotnie otoczyć, a na plecach jest związany w rodzaj kokardy, wyglądającej jak woreczek. Z podziwem można patrzeć jak drobne rączki Japonki wiążą zręcznie ów pas.

Kimono jest również i codziennym odzieniem pani domu. W japońskim domu nie ma europejskich mebli. Pokoje są prawie puste, za wyjątkiem niskiego stolika, a zamiast krzeseł leżą piękne poduszki i wszelkie czynności rozgrywają się na ziemi. Podłogę pokrywają silnie plecione maty ryżowe, prawie na 10 cm grube. Dlatego też przy wchodzeniu do domu zmienia się obuwie na słomiane sandałki. Ubiór europejski nie nadaje się wogóle do klęczenia i siedzenia na ziemi. Ale kimono jest noszone i poza domem. Przeciętna rodzina japońska ma sporo dzieci, a matka wychodząc z domu zabiera dzieci ze sobą, przy czym najmłodsze nosi zawsze na plecach. Dawne misternie układane fryzury wychodzą z użycia; panuje dziś uczesanie z przedziałem w środku i węzłem na szyi, które uczesanie nadaje się doskonale do typu Japonki.

Tak jak w ubraniu, tak też i w całym zachowaniu się Japonka grawituje do dawnych zwyczajów, bo życie jej jest pracą i służbą, mało myśli o sobie, a żyje i pracuje dla rodziny. Do rodziny należą nie tylko żona i dzieci, ale również rodzice męża, jego bracia i krewni. Twierdzą, że zmarli w dniach uroczystych są duchem obecni w rodzinach i w czci głębokiej czyni się w ich obecności wszelkie rodzinne postanowienia.

Japonka jako dziewczę należy do rodziny ojca, ale z chwilą zamążpójścia wychodzi z niej zupełnie i przechodzi do rodziny męża. Narzeczona opuszczając dom rodzinny wkłada białe kimono — żałobne, bo umiera duchowo dla swego rodzinnego domu. W nowym domu jest już w szacie czerwonej, oznaczającej kolor nowonarodzonego. Odwiedzając dom rodziców jest tylko gościem i jako taka jest traktowana.

Małżeństwo jest układane i wyłączną sprawą rodziny, która zwraca się do pośrednika, by wyszukał odpowiedniego kandydata. Zaręczyny są postanowieniem rady rodzinnej, a dawniej młoda narzeczona poznawała swego narzeczonego w dzień ślubu.

Lecz dziś wiele zmieniło się. Co prawda i dzisiejsza zamężna Japonka jest zdania, że życie jej należy do dzieci i domu. Ale młode i wolne Japonki mają dziś inne stanowisko w świecie, bo pracują w różnych zawodach. Zarabiają w fabrykach, na plantacjach herbaty i ryżu lub w jedwabnictwie. Nie brak i całych zastępów nauczycielek i biuralistek. Dziś w okresie silnej ekspansji wojennej Japonii tworzy ona milionowe armie przysposobienia wojskowego.

Te właśnie Japonki przywdziały strój europejski, który w upalnym klimacie jest przy pracy znośniejszy. W dużych miastach nie brak również i ekscentrycznych Japonek, żądnych kariery filmowej lub tanecznej. Posługując się środkami upiększającymi i wyrafinowaną elegancją naśladują gwiazdy amerykańskie.

Inaczej są ubrane uczenice japońskie, zwłaszcza dziewczęta z lepszych domów. Do granatowej spódniczki należy biała bluzka, dość grube pończoszki i niezgrabne półbuciki. Nawet i fryzura jest w szkole przepisowa. Do szkół wyższych można przejść po ukończeniu szkoły ludowej. W obu szkołach Japonką uczy się nie tylko nowoczesnych wiadomości, ale również tych wszystkich, które wchodzą w zakres potrzeb japońskiego gospodarstwa. Czyli gotowania, szycia i robót ręcznych, układania i hodowania kwiatów, podawania herbaty. Faworyzuje się tak jak na zachodzie wszelkie sporty nowoczesne i dawne japońskie, jak rzucanie oszczepem i strzelanie z łuku. Budynki szkolne są przeważnie piękne i nowoczesne.

Japonka ma być silną jak sosna, giętką jak bambus, a nadobną i piękną jak kwiat wiśni lub brzoskiwi. **W. Z.**